Trzeci nakład z powodu konfiskaty.

Nr. 8. i 9. Kraków dnia 19 Sierpnia 1890 Rok I.

DZWON

„Dzwon“ wychodzi dwa razy na miesiąc około 1 i 15 każdego miesiąca.
Prenumerata roczna wynosi 2 złr. a. w. — półroczna 1 złr. a. w. do końca b. r. 1 złr. 50 ct. W Wielkopolsce i Prusach rocznie 4 marek, półrocznie 2 marki. W Ameryce 2 dolary.

Clama! ne cesses, quasi tuba exalta vocem... Is. LVIII. Deus dabit incrementum.

Ponieważ »prasa« wskutek powszechnego zwyczaju stała się pod pewnym względem potrzebną, przeto pisarze katoliccy powinni wszystkie swe siły wytężyć w tym celu, aby prasa służyła ku zbawieniu społeczności. *Leon XIII.*

»Prasa« duchem Jezusa Chrystusa natchniona, ulegająca powadze Apostolskiej, staje się olbrzymią potęgą: ona oświeca, głosi prawdę, demaskuje błędy, zbawia i cywilizuje; stać się ona może wzniosłem apostolstwem. *Kard. Alimonda.*

Redakcya i Administracya w Krakowie ul. św. Anny L. 2. Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od wiersza drobnego druku.
Wszystkie WW. Urzędy parafialne, Klasztory i Zgromadzenia zakonne, tudzież stowarzyszenia katolickie otrzymać mogą »Dzwon« za zwrotem kosztów posyłki.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Wincenty Kornecki.

GŁOS BISKUPI
w sprawie dziennikarstwa krajowego.

Z dyecezyi tarnowskiej nadesłano nam tak zwaną »Kurendę« nr. I. z r. 1890., w której pomieszczono wskazówki dla Duchowieństwa w sprawie prenumerowania gazet.

Głos ten pasterski, u nas w tej sprawie niestety tak rzadki, zasługuje ze wszech miar na to, aby go podać do wiadomości całego Duchowieństwa naszego.

My to czynimy z tem większem zadowoleniem, że głos ten biskupi stwierdza w zupełności to wszystko, cośmy dotychczas o prasie naszej krajowej, o jej wartości i kierunku, tudzież o konieczności założenia katolickiego politycznego dziennika pisali.

Zaleca się prenumerowanie i czytanie dzienników w duchu kościelnym pisanych.

Wśród rozlicznych a mozolnych prac Naszego Pasterskiego urzędowania dopiero dzisiaj możemy się zwrócić do Was, Wielebni Bracia i Najmilsi Synowie z tem, co Nam już od początku Naszych rządów w tej Dyecezyi kamieniem ciężyło na sercu. — Wiadomo Wam wszystkim, w jak trudnych i prawdziwie opłakania godnych stosunkach znajduje się dzisiaj sprawa Chrystusowa prawie na całym świecie. Z każdym dniem powiększają się szeregi nieprzyjaciół Kościoła, przystępując do walki przeciw niemu z coraz nowszemi, a coraz to groźniejszemi rodzajami broni. Najbardziej rozszalałemi bałwanami, uderzającemi za dni naszych w łódkę Piotrową, to bezprzecznie zajadłe, a tak dzisiaj rozwielmożnione dziennikarstwo liberalne. — O! jakże bardzo ściska się żalem serce prawego katolika, a tem bardziej katolickiego kapłana wobec tej smutnej rzeczywistości, że dzisiaj nie ma już prawie nic świętego i nic nietykalnego dla wyuzdanego, bezwyznaniowego gazeciarstwa liberalnego. — Czyż może gorliwy kapłan katolicki patrzeć obojętnem okiem, jak mnożące się z każdym dniem złe dzienniki, rzucając się na powagę Najwyższej Głowy Kościoła, przedrwiwając najczystszą naukę Oblubienicy Chrystusowej, bluźniąc Jej świętym Sakramentom, pomiatając jej najwznioślejszemi instytucyami, odsądzając Jej ministrów od wszelkiej czci i wiary, zarażają jadem obojętności religijnej i bezwyznaniowości dusze prawowiernych chrześcian? — I cóż nam wobec tego prawdziwie krytycznego stanu rzeczy czynić wypada? Mamyż na podobieństwo onych domowników ewangielicznego gospodarza spokojnie zasypiać, kiedy nieprzyjaciel zasiewa ziarno kąkolu na niwie serc, naszej duchownej pieczy powierzonych owieczek? Mamyż spokojnie i bezczynnie patrzeć na otwartą dezercyą od sztandaru krzyża — a tłumne przechodzenie pod znaki Baala? Nie! do tego nikt dojść nie może! Dokąd w nas tkwi jeszcze choćby iskierka wzniosłego powołania Apostolskiego, nie możemy opuszczać bezwładnie ramion, lecz owszem należy nam je koniecznie wytężyć ku dzielnej a skutecznej obronie sprawy Chrystusowej. Kiedy pewnego razu dzisiejszy biskup z Lincu, ks. Dr. Franciszek Maryan Doppelbauer rozmawiał ze ś. p. arcybiskupem mogunckim, X. Kettelerem o smutnem położeniu w naszych czasach Kościoła katolickiego, a w szczególności o możliwych sposobach położenia tamy rozzuchwalonemu dziennikarstwu, miał ten ostatni wypowiedzieć te pełne znaczenia słowa: „Gdyby św. Paweł Apostoł żył za naszych dni, toby się zajął redagowaniem dziennika.“ Słuszna to i sprawiedliwa uwaga. Najlepszym zaiste sposobem do poskramiania wyuzdanego antykatolickiego dziennikarstwa byłoby, jakto i sam Ojciec św. Leon XIII. w przemowie do katolickich redaktorów dnia 22 lutego r. 1870 wypowiedział: „przeciwstawić dziennikom liberalnym i antykatolickim, dzienniki szczerze konserwatywne i prawdziwie katolickie.“ Tak, istotnie byłby to najlepszy środek i najpewniejsza droga do zdemaskowania nieprzyjaciela i uczynienia go nieszkodliwym. Ale czyż ten środek dla nas, kleru katolickiego polskiego jest w obecnym naszym stanie możliwym? Sądzimy, że nie! Na brak sił pomiędzy Wami skarzyć się nie możemy. Owszem, jesteśmy przekonani, że jakkolwiek ramiona Wam opadają pod ciężarem duszpasterstwa, to przecież serca Wasze palą się do wszelkiego rodzaju pracy, któraby mogła urzeczywistnić ową prośbę pacierza: „przyjdź Królestwo Twoje.“ Jesteśmy przekonani, że wielu z Was posiada podostatkiem fachowych wiadomości, by się mogli mierzyć z nieprzyjacielskiemi dziennikarzami. Jesteśmy pewni, że każdy z Was nieżałowałby ostatniej chwili wolnej, by chwycić za pióro w obronie dobrej sprawy, a rozproszeni po różnych zakątkach naszego kraju bylibyście już przez samo położenie Wasze jakby naturalnymi korespondentami ze swych okolic. Ale czyto już wszystko! czy to już dosyć? Nie! — nie możemy wprawdzie powiedzieć: „Hominem non habeo.“ Ale niestety wyznać musimy, że nam najzupełniej brak środków materyalnych, potrzebnych do takiego przedsięwzięcia. Na założenie pisma politycznego, codziennego i większych rozmiarów potrzeba wiele funduszów; a my, powiedzmy to śmiało i bez ogródki, jesteśmy materyalnie ubogimi. W obecnym stanie jest tedy dla nas *prawie* niepodobnem wystąpić ze złem dziennikarstwem do walki za pomocą dzienników redagowanych w duchu katolickim. Nie możemy działać przeciw nieprzyjacielowi zaczepnie, ani nawet zmierzyć się z nim odpornie bronią tego samego kalibru, jakiej on przeciwko nam używa. — Ale czyż już zupełnie nie mamy innych środków, któremiby przynajmniej ubocznie można zwalczać nieprzyjaciela i paraliżować jego ciosy? Owszem, mamy takie środki i sposoby i bylebyśmy ich tylko skrzętnie używali, moglibyśmy z pewnością, jeżeli nie pokonać złe, to przynajmniej bardzo je osłabić. Kiedy już nie możemy walczyć pismem, to używajmy przynajmniej dobrego przykładu i żywego słowa ku temu, by złe dzienniki jak najmniej były czytane. Niechże tedy u żadnego z Was, kochani Bracia! nie znajdzie się prenumerowany dziennik, albo inne czasopismo, redagowane przez naszych nieprzyjaciół, w tendencyach, i duchu nam wrogim. Pamiętajcie dobrze o tem, że nietylko politycznymi nieprzyjaciołmi naszymi są ci, co się chlubią imieniem liberalnych, oni i na polu religijnem są nam najzupełniej obcymi, zmierzając do wręcz przeciwnych nam celów. Rozważcie zaś dobrze, Najmilsi Bracia, jakie znaczenie ma prenumerata złych dzienników przez Kapłanów katolickich.

Otóż taki Kapłan grzeszy i to wielorakim sposobem. Najpierw współuczestniczy on w złej czynności, bo popierając groszem, z Kościoła lub z beneficyum kościelnego płynącym, wydawnictwo nieprzyjacielskie, przyczynia się do podtrzymywania jego egzystencyi.

Nadto popełnia taki kapłan grzech zgorszenia i to pod względem wielu osób. Gorszy on najpierw samych wydawców, którzy czytając jego imię na liście swych prenumeratorów, widząc pracę swego ducha, swoje zasady, swoje zapatrywania przyjmowane przez

Kapłana katolickiego, słusznie mogą się w złem utwierdzać, sądząc, że mają za sobą nawet tych, którzy są solą ziemi i światłem świata. Taki Kapłan gorszy wszystkich, którzy takie pisma w jego domu widzą, gorszy swoje sługi, swoich posłańców, którzy choćby ukradkiem w podobnych piśmidłach się rozczytują; a wreszcie gorszy tych, z którymi „na spółkę" takie dzienniki prenumeruje, lub ich do czytania pożycza.

Prenumerując złe dzienniki popełnia Kapłan grzech względem siebie samego, bo się naraża na niebezpieczeństwo utraty wiary — bo się naraża na to, że powoli pocznie w nim coraz bardziej słabnąć duch katolicki, duch kościelny, duch kapłański, co przy czytaniu złych pism jest prawie nieuniknionem według słów świętego Bernarda: „*Necessarium est, ut de mundano pulvere etiam religiosa corda sordescant.*"

A więc, Kochani Bracia, powtarzamy raz jeszcze: niechże się nikt z Was nie waży prenumerować takiego pisma, o którem nie jest pewnym, że jego tendencye i zasady nie są złe, czyli mówiąc wyraźniej, niech nie prenumeruje pism liberalnych!

Prawda, że dzisiaj czytanie gazet stało się prawie koniecznością dla każdego inteligentnego człowieka; prawda i to, **że nie mamy redagowanego w polskim języku politycznego pisma, któreby się otwarcie przyznawało do katolicyzmu**; atoli biorąc za zasadę, że u nas Polaków prawdziwy konserwatyzm **musi** być katolickim, słusznie można powiedzieć, że dzienniki konserwatywne jak „Czas" krakowski, i „Przegląd" lwowski są dla nas Kapłanów Polaków w Galicyi „**jeszcze możliwemi**" do prenumeraty i czytania; wszelkie zaś inne nie powinny być ani pomienione między nami.

Ale to jeszcze nie dosyć! Dla Nas Kapłanów potrzeba koniecznie iść dalej, a mianowicie pamiętać na owo apostolskie hasło: „opportune — importune." powinniśmy przy **każdej nadarzającej się sposobności występować w obronie pism dobrych**, nie szczędząc słów i argumentów ku zdemaskowaniu piśmideł złych i przewrotnych. Macie do tego wiele sposobności, czy to przy poufnych rozmowach w kółku znajomych i przyjaciół, czy to publicznie z ambony — a przedewszystkiem w konfesyonale. Tutaj nie powinniście zapominać, że bardzo wielu grzechów cudzych winnymi stają się ci, którzy złe dzienniki prenumerują, czytają i rozpowszechniają. Dla tego dbając o całość spowiedzi, możecie i powinniście swoim penitentom stawiać w tej materyi odpowiedne pytania.

Postępujcież w ten sposób, Najmilsi Bracia, a przynajmniej w części zmiejszycie złe, i uwolnicie od ciężkich i bolesnych razów Naszą Matkę, Kościół święty i społeczeństwo nasze.

Kończąc tę odezwę, błagamy i zaklinamy Was przez miłość ku Oblubienicy Chrystusowej, weźmijcie sobie do serca te Nasze słowa, idźcie za podanemi radami i wskazówkami, byśmy przy dalszych Naszych wizytach kanonicznych mogli się naocznie przekonać o skutku Naszych słów a Waszej pracy, — byśmy wynieśli to przekonanie, że słowa Nasze nie stały się głosem wołającego na puszczy.

Tarnów 1 stycznia 1890. IGNATIUS
Eppus.

NASZE SKROMNE UWAGI.

Przytoczony „Głos biskupi" potwierdza w zupełności uwagi nasze i sąd o dziennikarstwie krajowem, a o „Czasie" i „Przeglądzie" w szczególności. Niech się te pisma jak chcą zżymają, niech je pierą „Roczniki kapł." — prawda tego cośmy powiedzieli najpoważniejszym poparta i wypowiedziana jest głosem.

Potrzebę nieodzowną założenia katolickiego pisma równie dobitnie ten głos pasterski wypowiada, a tylko co do dwu kwestyj z założeniem takiego pisma związanych, ośmielimy się inne wypowiedzieć zdanie.

Niech nam nikt tego nie poczytuje za zuchwałość, albo brak uszanowania dla biskupiego głosu. Że głos ten szanujemy i wysoko cenimy, dowodzi tego to właśnie, że go w całej rozciągłości umieściliśmy. Atoli to każdy rozumie, że kwestya założenia dziennika katolickiego, nie jest kwestyą teologiczną, i do wiary się odnoszącą, aczkolwiek jest dla obrony i rozszerzania wiary arcy ważną.

W tem tedy, w jaki sposób i jakiemi drogami dojść do tego celu, i założyć dziennik, którego potrzebę uznajemy, może każdy kapłan i katolik, bez naruszenia powagi biskupiej, mieć własne swe zdanie.

I w tym to duchu zdanie to nasze wypowiadamy, pragnąc przez to wywołać dyskusyą w tej sprawie, bo być może, że do tego, co powiemy, jeszcze ktoś światlejszy i doświadczony, doda jaką trafną i pożyteczną uwagę.

Owoż najpierw zdaje się nam, że zdanie jakobyśmy w łonie Duchowieństwa mieli dosyć ludzi, którzyby zdolni byli brać udział w redakcyi codziennego pisma politycznego, jest nieco optymistyczne, i tylko względnie jest ono prawdziwe.

Prawdą bowiem jest, że każdy kapłan z powołania obowiązany do obrony i głoszenia wiary, i tyle lat kształcony, zdolny jest coś napisać dobrego — i rzeczywiście w jednym tylko stanie duchownym wszyscy są ukwalifikowani do tego, aby mogli być korrespondentami i spółpracownikami pisma.

Do prowadzenia jednak redakcyi byle jaka zdolność pisania nie wystarczy — gdyż w gazecie nie można ani samych kazań pisać, ani szerokiej apologii prowadzić, ale piszą się „artykuły", które bądźcobądź stanowią obecnie nowy rodzaj literackich utworów, do których podstawę musi dać nietylko gruntowna wiedza, ale także znajomość stosunków społecznych, politycznych, prawnych, słowem tego wszystkiego, co niosą z sobą dzisiejsze odmienne warunki życia.

Musi też redaktor mieć przed oczyma całe pole walki, na którem się dziś toczy zawzięty bój Chrystusa z Belialem, Kościoła ze światem, i jak zręczny strategik umieć nie tylko ułożyć, ale też wedle potrzeby zmienić plany lub środki, aby w danym razie pchnąć i zachęcić do działania katolicką społeczność lub pewne jej warstwy.

Wreszcie redaktor musi mieć wielką niezależność, aby przed oczyma miał zawsze tylko sprawę chwały Bożej i dobra Kościoła, a nie uległ rozlicznym pokusom i wpływom, któreby go z wąskiej ścieżki, jedynej, która prowadzi do prawdy i zbawienia, zepchnąć chciały.

Tak pojmując zadanie tych, którzyby redakcyą pisma katolickiego kierować lub w niej spółpracować mieli, przyznać musimy najpierw, że chociaż wszyscy kapłani zdolni są do pióra — co jest wielkim duchownego stanu zaszczytem i siłą — a zatem wszyscy pismo katolickie zasilać i popierać mogą, to przecie do redakcyi potrzeba osobnej zręczności i wprawy.

Powtóre okaże się jasno, że który z kapłanów poświęcić się zechce zawodowi redaktorskiemu, dziś najważniejszemu, ten się musi mu wyłącznie oddać, a żadnym sposobem nie podołałby redakcyi codziennego pisma, przy innych zajęciach kapłańskiego zawodu.

Z tego zaś wynika, że byłoby rzeczą pożądaną, aby kapłani starali się nabywać wprawy w tym zawodzie, aby gdyby wreszcie do tego przyszło, iżbyśmy dziennik katolicki codzienny stworzyli, znaleźli się nietylko tacy, coby pisać umieli, ale też tacy, którzyby redakcyą dzielnie i zręcznie pokierować byli w stanie, bo takich dotychczas prawie niema.

Także i co do drugiej kwestyi, o ile założenie codziennego katolickiego pisma, jest dla nas możliwe, pozwolimy sobie nieco odmienne wypowiedzieć zdanie.

W kurendzie tarnowskiej powiedziano, że założenie takiego pisma jest prawie niemożliwem, bo wymaga ono wielkich funduszów, a my jesteśmy „materyalnie ubogimi".

Co do tego musimy najpierw szczegółowo podać znany nam praktycznie bilans dziennika. Do założenia tedy codziennego pisma potrzeba 1º złożyć kaucyę, a ta wynosi w Krakowie i Lwowie 6 tysięcy, w innych miastach naszych 3 tysiące. Kaucya ta nie może być naruszoną, a ten kto ją składa pobiera od niej procenta, bo kaucya pozostaje własnością składającego. Za dawnych czasów kaucya mogła w części uledz uszczupleniu przez wyroki prasowe, dziś jest to rzecz prawie niepraktykowana, bo rząd wynalazł sobie inny łatwiejszy sposób trzymania na wodzy dzienników. To co się rządowi wydaje niezgodnem z ustawą, bywa konfiskowane i na tem kończy się rządowa akcya przeciw dziennikowi. Przynajmniej więc od lat 15 nie znamy wypadku, aby któremu dziennikowi urywano w drodze grzywny jakąś część kaucyi.

Oprócz kaucyi potrzeba 2º na wstępne wydatki, jako to: prospekta, anonse, nra okazowe, stemple, druk, papier i t. d. co najmniej 3 — 4 tysiące — a więc na założenie dziennika potrzeba mieć z góry razem z kaucyą 10 tysięcy.

A dalej co potrzeba? Czy trzeba dalszych funduszów? Oczywiście, ale to już przecie zależy od poparcia Duchowieństwa i katolików, i oczywiście od dobrej redakcyi.

Jeżeli pismo będzie redagowane dobrze i dzielnie, a poprze je całe Duchowieństwo i katolicy, tak, aby pismo zaraz w pierwszym kwartale miało co najmniej 1000 prenumeratorów, a dociągnęło w drugim do 2.000 — wówczas już przy rozumnej a uczciwej administracyi, nietylko nie potrzeba żadnych dalszych funduszów, ale wydawnictwo pokryje się wpływami z prenumeraty i anonsów.

To co piszemy, oparte jest na doświadczeniu, i na przypuszczeniu, że przy dzienniku katolickim nie będzie chodziło o to, aby wydawca czy redaktor zrobił majątek i zbudował sobie pałacyk, ale o to, aby pismo dobrej służyło sprawie.

Jeżeli zaś, przy założeniu dziennika pójdzie się drogą, którą wskazaliśmy w regulaminie „Macierzy katol." wówczas śmiało po-

wiedzieć możemy, że 10 tysięcy nie tylko umożliwi założenie codziennego pisma katolickiego, ale nawet na wszelki wypadek byt jego na zawsze zabezpieczy.

A skoro taka kwota wystarcza na dziennik katolicki codzienny, to zapytamy dalej: czyż można powiedzieć, że rzeczywiście jesteśmy do tego stopnia materyalnie ubogimi, aby ta najważniejsza w dzisiejszych czasach sprawa, mogłaby być uważaną za niemożliwą, albo, żebyśmy mogli lekkiem sercem przenieść to na sumieniu, iż dotychczas nie zaradziliśmy najpilniejszej potrzebie Kościoła w naszym kraju?

O ubóstwie materyalnem wielu z naszych kapłanów rzeczywiście mówić może, ale są to ci, którzy ubogimi są dlatego, że dzielą się tem co mają z biedniejszymi, pamiętają o swym kościele i w ogóle nie mają tak zwanej „roztropności“ synów tego świata.

Lecz jest między kapłanami część i takich, którzy na ubóstwo żalić się nie mogą, a znajdą się i tacy, którzy są w całem tego słowa znaczeniu bogaci. Mówi przysłowie *de mortuis nil nisi bene*, nie chcemy więc sądzić nikogo, ale wolno przypomnieć najświeższe wypadki tylko z tego półrocza w Krakowie, Lwowie, Pilźnie — i najsmutniejszy w Tymbarku. Zmarły nagle w tej ostatniej miejscowości proboszcz zostawił *ab intestato* 73 tysiące złr.!! Wedle prawa tedy pójdzie część tej sumy do skarbu państwowego! i to część, któraby dwa razy pokryła kwotę potrzebną na założenie katolickiego dziennika!!

Czyż więc można powiedzieć, że jesteśmy materyalnie ubogimi aż do tego stopnia, abyśmy spólnemi siłami przy dobrej woli największej i najważniejszej sprawie Bożej zaradzić nie mogli?

Lecz nic nie dzieje się bez woli Bożej.!

Jeżeli do dziś dziennika nie mamy, to rzecz smutna, ale kogóż winić? Być może, że nikogo, bo taka widocznie była wola Boża, i kto wie, czy nie lepiej, żeśmy się za nim stęsknili i potrzebę jego gwałtowniej czujemy.

Kto wie, czy nie lepiej, że nie powstanie on funduszem jednego człowieka, ale funduszem spólnym tych, co doniosłość sprawy pojmują, i będą zdolni wznieść się ponad ludzkie względy.

„Unia“ powstawszy funduszami „komitetu z kilku osób“ złożonego, po krótkim żywocie upadła, bo między innemi komitet ten chciał pismu katolickiemu, a więc powszechnemu, i najwyższe spólne dobro na oku mieć obowiązanemu, narzucać osobiste swe poglądy i cele.

Pismo zaś katolickie musi stać na wyżynie, dokądby żadne nie sięgały prywaty ani osobiste cele.

„Bonus Pastor i Wiad. Kość.“ wloką materyalnie wygodny, ale literacko i duchowo nędzny żywot, bo zamiast mieć na oku wielką, powszechną sprawę, służą ludziom, którzy wypowiedzieli zasadę: „broń Boże! zadzierać!“ — czyli co na jedno wyjdzie: „dać sobie ciosać kołki na głowie, i nikomu wody nie mącić“ — nawet tym, którzy nam, a raczej Kościołowi bluzgają w oczy zniewagą, poniżeniem i kłamstwem. A przecie jeżeli każdy chrześcianin, to nadewszystko redaktor katol. musi pamiętać na słowo Ducha św.: „Bojowaniem jestżywot człowieczy!“ — i to drugie: *„Bonum certamen certavi!“*

Po obchodzie Mickiewicza.

Artykuł ten skonfiskowała c. k. prokuratorya państwa.

Szósty kościół parafialny w Tryeście. Dnia 13 lipca b. r. odbyła się w Tryeście ceremonia założenia kamienia węgielnego pod szósty kościół parafialny. Obrzędu dopełnił JX. Biskup Glavina, w assystencyi kapituły, kleru i innych parafij i świeckich urzędników. Po poświęceniu kamienia i placu budowy odprawiono mszę św. na ołtarzu prowizorycznym. Udział też wzięła kapela wojskowa.

KORESPONDENCYE.

Zpode Lwowa 22 lipca 1890.

(Kwestya emerytów — wniosek ś. p. X. Wiśniewskiego — wzory z innych dyecezyj i z towarzystw świeckich — poniewierka czci kapłańskiej i czci Bożej — władze duchowne w obec tej sprawy — *Bonus Pastor* — konieczność stanowczego a wytrwałego podniesienia tej sprawy.)

Szanowna Redakcyo! W przeszłym roku na zgromadzeniu członków „Boni Pastoris“ we Lwowie, jeden z obecnych na temże zgromadzeniu przedstawił wniosek „w sprawie księży emerytów“, jak ją podjął nieboszczyk ksiądz Wiśniewski, proboszcz w Obroszynie i dziekan dekanatu Szczerzeckiego, kwestyonarzem po tymże dekanacie, mniej więcej w r. 1875 rozesłanym do swoich kondekanalnych.

Kwestyonarz ów zawierał następujące pytania:

1. „Czy się w zasadzie zgadza na polepszenie bytu księży emerytów?
2. „Czy uznaje potrzebę założenia osobnego dyecezylanego domu dla emerytów?“
3. „Czy może tylko utworzenie funduszu, z któregoby księża emeryci w razie niedostatku mogli mieć zapomogę?“
4. „Jaką kwotę roczną obowiązuje się dobrowolnie i regularnie uiszczać na pomnożenie funduszu emerytalnego?“
5. „Jakie wnioski i uwagi zamyśla od siebie wnieść w niniejszej sprawie?“

„Po załatwieniu powyższych punktów przedłoży się uchwała większości Najprzewielebniejszemu Konsystorzowi Metropolitalnemu z prośbą, podpisami wszystkich księży kondekanalnych zaopatrzoną, aby się łaskawie jej urzeczywistnieniem zająć raczył.“

Ale że wnioskodawca wdał się zarazem i przedstawił sposób w jakiby można choć w 15 latach dojść do przeszło 80 tysięcy kapitału, którego procentami możnaby zaopatrywać potrzeby emerytów, dlatego na razie doznał na temże zgromadzeniu obruszającej odprawy. (*Mirabile dictu*! Przyp. red.)

Sposób, który wnioskodawca zalecał, osnuty był ze wzorów asekuracyi życiowej krakowskiego towarzystwa ubezpieczeń. Chodziło o to, aby można zebrać grupę n. p. 100 albo ileby się dało zebrać grup, po 100 członków płacących po 10 złr. rocznie. Taka tedy grupa zebrałaby rocznie 1000 złr., a więc po 15 latach doszłaby do znacznego kapitału. Taki był projekt fundamentalny, którego dalsze szczegóły, zarząd funduszów, rozdział zapomóg itd. ułożone były wedle wzorów towarzystw istniejących świeckich, jak n. p. „Equitable“ i tym podobnych.

Ale czy ten sposób czy inny, przyjęłoby się za podstawę, to rzecz podrzędna. Po rozczytaniu się w statutach funduszu duchowieństwa Archidyecezyi Monachijsko-Freising'skiej w Bawaryi lub urzędników austryackich, officyalistów prywatnych, towarzystwa „Rodzina“, asekuracyi krakowskiej i t. d., możnaby z tych wzorów ułożyć to, co dla nas najstósowniejsze i najlepsze, i zacząć raz na seryo myśleć o wytworzeniu funduszu zapomogi dla księży emerytów.

Dość przykro i smutno, że ta piekąca sprawa dotąd nie załatwiona, a przecie z intencyj mszalnych odprawianych przez tutejszych księży, za stypendya pozostałe gdzieś światami, albo z legatów, które z pieniędzy księżych powstają w celach humanitarnych, a *recte* liberalnych i oddanych w zarząd do rąk liberalnych, możnaby dawno było utworzyć piękny fundusz albo zakład dla emerytów. A ileż to już oszczędziłoby się było poniewierki takich Tchórznickich, Czajkowskich, Wajdowskich, Zdanowiczów, Zarembów, Kowalskich, Mądrzyckich, Kominków, Majków, Humińskich, i Niciołków, którzy często i bez winy rzuceni na łaskę losów, skazani na przymusowe tułactwo marnieją, bo w naszych stosunkach marnieć muszą dla siebie, dla bliźnich a może i dla Boga! A choć to wszystkim wiadomo; nie było, ktoby żarliwie i skutecznie się zajął oszczędzeniem czci kapłańskiej, a jeszcze bardziej należnej czci Boskiej!

Władza dysponująca niższem duchowieństwem, możeby nie była za wytworzeniem takiego funduszu z obawy, aby ono się nie wydobyło do niezależności materyalnej. Ale takową obawę trzebaby usunąć przedstawieniem choćby statutowych warunków, według których zapomogi z funduszu emerytalnego byłyby rozdawane.

Jeżeliby zaś chodziło o założenie domu dla księży emerytów, to rzecz dyskusyi; i zależałaby od uznania większości, albo, od postanowienia władzy decydującej.

Szanowna Redakcya zapewne już czytała „Wiadomości katolickie“ z d. 19 Lipca 1890 Nr. 14, a mianowicie artykuł tychże: „Dom Emerytów“ i zrozumiała znaczenie rzeczonego artykułu. Chciano niejako powiedzieć: „Oto, czytelnicy moi duchowni teraźniejsi i dawniejsi! patrzcie i uważajcie, jak my się wami zajmujemy, więc się nawróćcie do nas i prenumerujcie nas jak najliczniej, abyśmy mogli i nadal waszym najbliższym, bo własnym osobistym interesem się zająć!“ Ale czemuż za lat 16 ich istnienia nic się nie zrobiło, a sprawa ani o krok naprzód się nie posunęła?

Niechże Szanowna Redakcya podejmie, ale żarliwie i wytrwale sprawę polepszenia bytu niższego duchowieństwa z gruntownem jej zrozumieniem i opracowany projekt, prowadzący do celu, czytelnikom swym przedłoży.

Z uszanowaniem, *X. Andrzej Prawdzikowski*, proboszcz w Bilce szlacheckiej.

Odpowiedź redakcyi. Los i położenie niższego duchowieństwa, przez które rozumiemy całe duchowieństwo w duszpasterstwie po wsiach i miastach pracujące, leży nam bardzo na sercu — jak o tem podobno przekonać może każdy z dotychczasowych nr. naszego pisma. Duchowieństwo to powiedzieć może prawdziwie: „Nieśliśmy — i niesiemy ciężar dnia i upalenia“. Czyjaż to zasługa bowiem, że lud nasz dotychczas głęboko religijny i katolicki i wolny od zarazy liberalizmu? czyja zasługa, że się dźwiga moralnie i postępuje w oświacie i trzeźwości? słowem czyją pracą jest jeszcze u nas to co jest? Oczywiście, że owoc to tylko i wyłącznie pracy duchowieństwa niższego! A

mimo to na duchowieństwo to powstają i obcy, i niestety! swoi!.. Więc i o księżach emerytach i o *quasi*-demerytach (mówimy *quasi* — bo któż ich otoczył ojcowską opieką, gdy tego była potrzeba?) szczerze myślimy i plan mamy gotowy, bo gotowy statut towarzystwa św. Józefa, założonego w Czechach dla zabezpieczenia losu kapłanów skazanych na emerytury, równające się emeryturom woźnych itp. funkcyonaryuszy.

Wszakże ponieważ nie od razu Kraków zbudowano, prosimy najpierw o szczere zajęcie się tą sprawą „Macierzy katolickiej“. Przy tej instytucyi, jeżeli w myśl zakreślonych planów powstanie, zawsze znajdzie się przytułek dla 12—15 kapłanów. którzy z jakichkolwiek powodów będą potrzebować chwilowej pomocy i stosownego zajęcia. W jaki sposób to się stać będzie mogło, to się okaże ze statutów „Macierzy katolickiej“. które uchwalić będzie zadaniem pierwszych 100 założycieli „Macierzy“.

Głos w imieniu kleru od Jarosławia.

Czytamy w Nrze 5-tym „Dzwonu“ z dnia 24 Czerwca b. r., jak to „Przegląd“, ten pseudo-polski i pseudo-katolicki dziennik ośmiela się napadać na ludzi „w sukniach kapłańskich“, a gdy nie robi różnicy między katolickimi a akatolickimi kapłanami, ale pod jednaki strychulec swej krytyki ich czyny i pracę apostolską poddaje, więc bez wątpienia nasz kler „narodowy i katolicki“ wyszukanemi aż w pogańskim Rzymie, epitetami np. Katilinarnej egzystencyi, itd. itd. znieważa. Otóż my podnosimy głos, czekamy też z pewną wiarą na głos Ordynaryatów, którzy są rządcami i sędziami prawnymi naszego życia, naszego apostolstwa na polu kościelnem i narodowem. Czekamy na odpowiedź „Boni Pastoris“, gdyż ta gazeta ma święty obowiązek bronić Kler, który tę gazetę sam utrzymuje; czekamy na obronę wszystkich Polaków, bo ci wiedzą jaką miłością dla Ojczyzny odznaczał się i odznacza się Kler polski przez całe wieki; czekamy na sąd ogólnej opinii, a nawet na sąd wrogów naszej wiary św. i Ojczyzny. Niechaj cały świat orzeka, czy Kler polsko-katolicki zasłużył sobie na to, aby w „Przeglądzie“ lwowskim nazwano go majstrami w bluzach krwistych, podszczuwaczami religijnymi i narodowymi, podżegaczami ludu dla grosza, dla rozdziału stanów, pasożytami itd. Lecz zanim ten wyrok o nas nastąpi, to my podnosimy głos żądając, aby „Przegląd lwow.“ udowodnił nam bodaj jeden czyn, zarzucony w niegodziwej napaści z d. 11 Czerwca b. r. na Kler krajowy.

My wiemy, że kto bardzo wesoły, albo pijany między towarzyszami dobranymi, ten się zwykł wynurzać z tajnikami swego całego życia. Otóż sądzimy, że autor tego artykułu w „Przeglądzie“ o nas kapłanach, był wesoły lub pijany i odkrył tajniki swej duszy, a my teraz poznaliśmy kim to był i jest p. redaktor, jakiej tendencyi jest „Przegląd lwowski“ jakichto zasad lapidarnych się trzyma. A to zrozumiawszy, zaprawdę powiedzieć możemy, że on sam jest właśnie odrodzonym Katyliną w Polsce, najętym za grosz pisarzem, który oddał siebie całego do kramu cudzego, aby dla Katilinarnej egzystencyi dziennej zdradzał sprawę ojczyzny i ludu. Widzimy, że on jest majstrem we fraku, aby różnił dwory od chaty ludu, a kiedy za młodu był majstrem w kapocie i podżegał masy polskie na szlachtę, czyż to nie cudowna zmiana? Lecz nas to nie zadziwia, że ten co bronił jednych za młodu, a bił drugich, na lata starsze bije znów innych, ot! dla przypodobania się chlebodawcom.

My się dziwić musimy Klerowi, że płaci swych oszczerców.

X. Wojciech M.

List X. Stanisława Stojałowskiego.

List ten skonfiskowała c. k. prokuratorya państwa.

Dwadzieścia tysięcy złr. ofiarował JX. Biskup węgierski Schuster, na budowę nowej szkoły w mieście Szolnok, gdy się w czasie wizyty kanonicznej przekonał, że wiele dzieci pozbawionych było nauki z braku miejsca w istniejących zakładach naukowych. Burmistrz miasta Kludik, wraz z deputacyą złożył podziękowanie Biskupowi za ten dar wspaniały.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

(Prawda was oswobodzi — »Roczników kapłańskich« zeszyt 2gi — wyrzuty Duchowieństwu czynione niesłusznie — mnożyć pisma czy wydoskonalać? *todtschweigen* to liberalna zasada — Wykręty Przeglądu — napaść na kapłana katolickiego).

Prawda was oswobodzi! powiedział Pan Jezus do Apostołów, a słowa te hasłem być muszą przedewszystkiem redaktora katolickiego. Ma ona bowiem nietylko bronić prawdy Bożej, pouczać ludzi dróg prawdy i prowadzić ich do Tego, który powiedział: „Jam jest droga i prawda i żywot“ — ale co najważniejsze, ma on wśród dziennikarstwa liberalnego, którego charakterystyką jest kłamstwo i walczenie bronią nieuczciwą, być właśnie tym apostołem, który prawdę innym głosząc — sam przedewszystkiem na włos od niej nigdy nie zboczy, nigdy jej ujmy żadnej nie wyrządzi. A dalej społeczeństwo nasze przez liberalne dziennikarstwo zżydowione, nawykłe do fałszu, obłudy i kłamstwa, zatraciło cześć i poczucie prawdy, obałamucone zostało zamętem pojęć, tak że prawdziwie cierpi najbardziej na brak zmysłu dla prawdy. Czyż więc godzi się, aby redaktor katolicki, stawał się winnym choćby cienia zarzutu, że i on czy to z prawdą się mija, czy też dla niej nie ma szczerego że tak powiemy, kultu, i niczem nie dającej się zbałamucić miłości?

Takie uwagi nasunęły się nam pod pióro, po „przecięciu wszystkich kartek i po gruntownem przejrzeniu“ (jak tego redaktor sobie życzy) 2-go poszytu „Roczników kapł.“ X. Redaktor znowu trzy wstępne kartki poświęca perorom, które mu dyktuje jego rozdrażnienie i żal, spowodowane jakoby brakiem uznania. Żal ten i rozdrażnienie pojmujemy, ani się temu nie dziwimy. My przeszliśmy już, mówiąc szczerze, te doświadczenia i wyleczyliśmy się z pretensyi do świata. Ale właśnie dlatego wolno nam przypomnąć szan. koledze słowa Pana Jezusa: *In patientia vestra possidebitis animas vestras!*

I gdzieindziej czytamy: *Patientia vobis necessaria est!* — Ale to nie dosyć — trzeba i na hasło nasze redaktorskie powyżej przytoczone pamiętać, aby w rozdrażnieniu nie przesadzić — i niesłusznego zarzutu innym nie robić, bo taki zarzut nas najbardziej obwinia!

A takim niesłusznym, a więc i nieprawdziwym zarzutem jest twierdzić, że: „jednym duma nie pozwoliła się zapisać „Roczników kapłańskich;“ drugim fałszywe uprzedzenie do piśmiennictwa kraj.; inni zaś, a takich jest największa liczba! nie lubią z „reguły“ prenumerować pism kościelnych, jako rzeczy nudnych, zbyt poważnych, ani przynoszących żadnych wiadomości brukowych (!) i nowin potocznych ze świata, tak mile się czytających przy filiżance czarnej kawy w poobiadowej godzinie!“ *Horrendum!* Małoż jeszcze kapłanów poniewierają pisma liberalne, aby i katolickie ich wydrwiwały? Czy X. redaktor chciał może, aby autor „Prób roztroju“ w drugiej edycyi swej broszury przedrukował go na stwierdzenie swoich na Duchowieństwo napaści? Ale to pominąwszy, wszystkie te trzy zarzuty uważamy za niesłuszne. Albowiem: Co do dumy, to tych dumnych, niech redaktor nie szuka wśród Duchowieństwa w duszpasterstwie zajętego, ale obejrzy się za nimi u siebie, we Lwowie, i niech im to powie, a drukować tego jako ogólnego zarzutu nie można, bo w ogólności jest nieprawdziwy.

Co do „fałszywego uprzedzenia“, to i ten zarzut nieprawdziwy, bo takowe nie istnieje *a priori*, ale niestety oparte na tem, że rzeczywiście kapłani porównując piśmiennictwo krajowe z zagranicznem, widzą i przekonywują się, że to ostatnie lepsze. Dość porównać „Roczniki kapł.“ „Wiad. kość., Bon. Pastor...“ z pismami w Wielkopolsce i Warszawie, aby już za granicę nie sięgać, żeby się o tem przekonać; dosyć wziąć na uwagę, że tamte bezstronne, prawdzie służące, nigdy osobistości i innych pism katol. dla zawiści nie zaczepiają: podczas gdy nasze partyjne, tchnące osobistemi zawiściami, służące dla podchlebstwa najgorszej sprawie: — aby nabrać rzeczywiście nie uprzedzenia, ale smutnego wrażenia, że piśmiennictwo krajowe nie dorosło swemu wysokiemu zadaniu.

W końcu najnieprawdziwszy zarzut to ten, że „największa liczba takich, którzy z reguły nie lubią prenumerować pism kościelnych jako nudnych!“ i t. d. Czyż jest nudniejsze pismo nad „Wiad. kość. i, Bonus Pastor“ — a przecie z reguły prenumerowali je kapłani dlatego tylko, że kościelne choć nudne! i że lepszego krajowego nie było? A nadto pytamy: kto to „z reguły“ u nas pisma prenumeruje? — Przejdźmy dwory, bióra, domy prywatne, chaty i plebanie — czyż to nie na plebanii najwięcej pism prenumerują — i to nietylko brukowych, ale wszystkich? „Przegląd powszechny, Missye, intencye, dzwonki tercyarskie, pisma ludowe“ i t. d. (iż pominiemy zakordonowe i obce) gdzież je znajdzie, jeżeli nie na plebanii, która rzec można jest czytelnią, z której się zasila nietylko włościanin, nauczyciel, żandarm, ekonom — ale częstokroć i dwór?

Godziż się tedy Duchowieństwu rzucać w oczy takim zarzutem na pociechę Tarnowskich, Masłowskich *e tutti quanti.*

A skoro tak, czyż nie należało poskromić rozdrażnienia, a raczej gruntowniej rozważyć słuszną i prawdziwą uwagę życzliwego współbrata, który napisał, że „najlepiejby było, gdyby pisma katolickie zlały się w jedno pismo“.

O tem tak czytamy w „Rocznikach“ *:* Pisał nam jeden z czcig. Współ-braci, były nawet katecheta gimnazyalny, a więc człowiek, który powinien mieć głębszy pogląd na rzeczy, że najlepiejby było, gdyby tak: „Gwiazda kat..“ jak „Roczniki kapł.“ i „Wiad. kat.“ i „Bonus Pastor“ (szkoda, że nie dodał jeszcze i „Przegląd powszechny“) zlały się w jedno pismo, bo takby było naj-

lepiej. Nie przeczymy, że dla jego kieszeni byłoby to bardzo pożądaną rzeczą, ale dla sprawy katolickiej, czy taka fuzya pism wypadłaby korzystnie, bardzo wątpimy a nawet wprost temu przeczymy“.

Następnie podają „Roczniki“ powody tego przeczenia. Lecz mimo tych pozornych racyj, my się piszemy na zdanie ks. katechety, z którym redakcya „Roczników“, nazwawszy go „czcigodnym spółbratem“ obeszła się ani po bratersku, ani ze czcią należną, zarzucając mu brak głębszego poglądu i politykę kieszeni. A wszystko najniesłusznej, gdyż rzeczywiście projekt ten ks. katechety i głębszy i dla sprawy katolickiej pożyteczny. Albowiem: Mówiąc prawdę bez ogródki, wszystkie nasze galicyj. pisma kościelne są słabe. a wskutek tego mało pożytku przynoszą, i na podniesienie sprawy katolickiej nie wpływają.

Słabości tej różne są objawy i powody: „Wiad kość.“ i „Bonus Pastor“ silne są finansowo, bo mając długie lata monopol, były z „reguły trzymane“ prawie przez wszystkich kapłanów. Ale mimo sił finansowych były słabe duchowo, albowiem najpierw brak im sił fachowych, bo redaktor ich nie mógł sam dać tego, czego nie miał, a wolał składać „na złe lata“, jak opłacać dobrych spółpracowników. Powtóre były też jego pisma słabe i bezbarwne, bo musiały służyć i wolno im było to tylko powiedzieć, co im pozwolono, a czasem to musiały pisać, czego nie chciały. W końcu księży nawracać nie potrzebywały, a dla świeckich było pokarmem wprost nie smacznym.

„Gwiazda kat.“ już pod względem tym lepsza jest ale niezdecydowana, bo niewiedzieć dla jakiego koła czytelników przeznaczona. Połowa jej treści jest nie dla kapłanów, a druga połowa nie jest dla świeckich — ostatecznie z tego rodzi się pewna niedokrewność i jakiś hermafrodytyzm, który musi spowodować słabość finansową, — z braku liczniejszego poparcia.

„Roczniki kapłańskie“ zakreśliły sobie plan dobry i nie możnaby mu nic zarzucić, krom tego, cośmy pisząc o 1-szym zeszycie powiedzieli — a co się znów przebija w artykule: „Kapłan kat. i prasa.“ W artykule tym powiedziano np., że „Dzien. pol. i Gaz. Nar.“ są pismami katolickiemi *par excellence!*“*) — co dowodzi, że autor nie wiedział jakie jest znaczenie wyrazu, którego użył; a więc się zdradził, że jest pisarzem początkującym. A dalej wyliczając pisma ludowe, pominął „Wieńca i Pszczółkę“, a więc chyba także o nich nie wiedział! — A nie wiedzieć tego co wiedzieć należy — to kompromituje.**)

Jest tedy w „Gwieździe kat.“ i „Rocznikach kapł.“ więcej zdolności i więcej animuszu aniżeli w „Wiad. kość.,“ ale czuć jeszcze niejaką słabość z braku rutyny i gruntowności, — a za tą pójdzie i słabość finansowa, bo kapłani, na których ostatecznie spaść musi ciężar popierania tych pism, uczynić tego nie mogą w tej mierze, jakby pragnęli.

Z tego wynika, że skoro pisma pomienione — każde z osobna biorąc, słabe są z różnego tytułu, więc oczywiście korzystnemby było, gdyby się zlały w jedno. boby przez takie zjednoczenie nabrać mogły sił pod względem duchowym — a oraz i pod względem finansowym.

A to w jaki sposób? „Roczniki kapł. twierdzą, że jednego pisma obszernego uniwersalnego założyć nie można i że takowe kosztowałoby jeszcze drożej. Zdania tego zgoła nie rozumiemy. Najpierw bowiem zaprzeczyć się nie da, że to wszystko co dzisiaj piszą: „Wiad. kat.“, „Bonus Pastor“, „Gwiazda“, „Roczniki“, „Dzwon“ itd. — można i trzeba pomieścić w piśmie codziennem politycznem — a chyba tylko niektóre: „*quaestiones quodlibetales*“ musiałyby odpaść, ale na tem nie wiele ucierpiałby świat i Korona Polska.

Więc projekt czcigodnego katechety i głęboki i prawdziwy i praktyczny — a dodajmy zaraz: wszystkim kapłanom z pewnością z pod serca wyjęty. Wszyscy bowiem to i czują i zdrowym rozsądkiem uznają, że jeżeli o „sprawę katolicką“ chodzi i o walkę „z indyferentyzmem i ateizmem dzisiejszym“ — to nie mnożenia nam trzeba pism i pisemek tygodniowych, dwutygodniowych i miesięcznych, ale raczej jednego, dzielnego politycznego, szczerze katolickiego dziennika, który snadnie zastąpi wszytkie te tygodniki i roczniki.

Powtóre zaś co do kwestyi kosztów, to mylą się „Roczniki“ twierdząc, że takie pismo jedno wszechstronne, — byłoby droższe. Byłoby ono droższe od „jednego“ tygodnika i rocznika, ale byłoby znacznie tańsze niż tygodniki i roczniki „razem wzięte“.

Że dzisiaj pism jest rzeczywiście za dużo i że one zanadto obciążają budżet kapłanów, to przecie wykaże *ad oculos* następujący rachunek:

Redakcya „Roczników“ dowodzi, że 8 złr. to nie wielka suma, ale pomija tę ważną okoliczność, że „Roczniki“ same żadną miarą nie wystarczą. Porachujmy wedle prawdy, ile to kosztują księży pisma: „Wiad. kość.“ i „Bonus Pastor“ 5 złr. 50 ct. „Gwiazda katol.“ 6 złr. „Roczniki kapłańskie“ 6 złr. „Przegląd powszechny“ 10 złr. „Missye katolickie“ 4 złr. No dodajmy: „Dzwon“ 2 złr. — razem 33 złr. 50 ct. Ale czy to koniec? Przecie i gazeta polityczna jakaś jest niezbędna, więc licząc najtańszą 12 złr., będzie razem 45 złr. 50 ct. za same pisma galicyjskie, nie licząc intencyj, dzwonków itd, które także najczęściej sami kapłani opłacają. Lecz czy pisma galicyjskie wystarczą dla kapłana? Powiedzmy szczerze, że nie. Więc znajdzie po plebaniach i „Przegląd kościelny“ i „Przegląd katolicki“ i linckie „*Quartalschrift*“ itd. itd. — do których doliczywszy „kurrendy“ i książki, albo sprowadzane albo nasyłane, można śmiało powiedzieć, że w budżecie rocznym kapłana rubryka: „prenumerata i opłata pism i książek“, wynosi przeciętnie około **100 złr.**! A kwota ta na dochód przeciętny duszpasterzy jest niezaprzeczenie znaczną, dla XX. wikarych ogromną, a w porównaniu do ludzi świeckich olbrzymią — i z pewnością między świeckimi jeden zaledwie na tysiąc wydaje tyle na pisma i książki. Słuszne więc i całkiem uzasadnione jest życzenie Duchowieństwa, aby zamiast kilku pism, które chcąc wszystkie prenumerować, a do tego nie mieć z nich wielkiej pociechy, potrzeba rocznie płacić około 46 złr. — było jedno a dobre, za które choćby przyszło zapłacić 16 a nawet 20 złr. — jeszczeby było o połowę mniej wydatku, niż jest go obecnie.

Zdaje się nam, że wykazaliśmy dowodnie, jako projekt zjednoczenia pism katol. w jedno, albo raczej stworzenia spólnemi siłami pisma codziennego politycznego katolickiego, któreby zastąpiło dzisiejsze w części nieudolne, w części niedokrewne tygodniki, dwutygodniki itd. jest tak ze względu na dobro sprawy katolickiej, jak też i ze względów finansowych, rozumnym, praktycznym a nawet koniecznym.

Mówiąc otwarcie: my redaktorowie dzisiejsi żyjąc z osobna, będziemy wiekli żywot niedołężny, a zamiast sprawie Bożej służyć, będziemy może ją psuć i wzajemnie sobie zawadzać. Jest nas mało do jednego, dobrego codziennego pisma, a pism osobnych wydajemy bezwzględnie za dużo! Na „Wiad. kość. i Bonus Pastor“ dawno czas, aby poszły w zasłużony i zabezpieczony stan spoczynku. Mają pieniądze i... order — *mein Liebchen was willst du noch mehr*? Zrywające się do śmielszego lotu Roczniki, Gwiazda, Dzwon, tylko zyskać mogą, jeżeli ustąpią miejsca codziennemu, katolickiemu pismu, a ich redaktorowie i spółpracownicy płodami pióra swego takie pismo codzienne katolickie wspierać będą.

Wszak „Roczniki“ same mówią: „wszystkim jest wspólny jeden i ten sam cel“ — a skoro tak, to nie jest uzasadnioną obawa, aby „swoje“ zapatrywanie co do „sposobu“ omawiania różnych kwestyj, mogło się stać powodem niezgody.

Ale musi być szczerze: jeden spólny cel — szczerze należy szukać chwały tylko Pana Jezusa, i szczerze nie szukać nic więcej nad to, co powiedziano: *habens victum et amictum, his contentus sum.*

Gdy w tych trzech kierunkach nie będzie szczerości, a z nią zabraknie prawdziwego poświęcenia się dla idei, dla sprawy Bożej — wówczas oczywiście znajdzie się dużo argumentów— właściwie sofizmatów — dla dowodzenia, że czasy dzisiejsze wymagają z powodu wzrostu obozu liberalnego licznej prasy katolickiej.

Ale tym wywodom nikt zapewne nie uwierzy, lecz z Pawłem św, ze smutkiem powie: „Poswarki są między wami... iż każdy z was mówi: Jam jest Pawłów, a ja Apollów, a ja Cephy, a ja Chrystusów. Rozdzielony jest Chrystus? Azaż Paweł za was jest ukrzyżowan?“

Przestańmyż służyć Apollinom i Cephom i Pawłom, a służmy Chrystusowi P., bo On tylko za nas ukrzyżowan — i wybrał „podłe i wzgardzone świata, aby zniszczył te które są.“ „Dzwon“ z góry zapowiedział, na jakie nabożeństwo dzwoni — a skoro go się doczeka, skoro jedno „codzienne“, katolickie pismo powstanie, które nie będzie należeć ani do Cephy, ani do Pawła, ani do Apollina, ale do samego Chrystusa; które nie będzie niczyją prywatną własnością, ale własnością „Macierzy katolickiej“ — rola nasza będzie skończoną, — i „Dzwon“ umilknie, aby wziąć udział w nabożeństwie, choćby jako ministrant lub kalikancista.

Zakończymy te wywody nasze tą praktyczną uwagą: „Kto prawdziwie chwały Bożej i podniesienia sprawy katolickiej w naszej biednej Galicyi szuka, ten nam z pewnością przyzna słuszność, i z nami na „Macierz katolicką“ dzwonić będzie. Wszak tu nie chodzi o sprawę Gawła ani Pawła, ale o sprawę Bożą, o instytucyę publiczną, która do wszystkich należeć będzie, i której nikt opanować ani sobie nie będzie mógł podbić, a przy której ci, którzy dziś wydają osobne pisma — może i dlatego, aby istnieć — znajdą tyle, ile ich praca wartać będzie, i ile godzi się szukać, aby żyć i dla Boga a dobra Kościoła pracować.

Stanowisko tedy jakie w obec projektu

*) Kto nie znał znaczenia utartego frazesu *par excellence*, mógł też nie znać właściwego znaczenia słowa: »osławiony«.

**) W liście do »Przeglądu i Czasu« Roczniki kapłańskie zarzuciły »Wieńcowi i Pszczółce« zasiewanie »nienawiści jednych do drugich«. Zarzut to nieprawdziwy — jak o tem w swoim czasie wszyscy się przekonają. Zresztą pisma te za lat 16 nie wyrzuciły tyle jadu, ile go mieści ta jedna odpowiedź »Roczników kapł«.

„Macierzy katolickiej“ zajmą tak pisma katolickie w Galicyi, jak i ci, którzy „o chwale Bożej i potrzebie codziennego katolickiego dziennika“ rozprawiają — wyjawi *secreta cordium* i pokaże się, którzy szukają „siebie“ a którzy Chrystusa.

* * *

„Przegląd“ lwowski poczuł widocznie potrzebę usprawiedliwienia się — i tłumaczy kogo miał na myśli pisząc o majstrach w krwistej bluzie. Na dziś zadawalniamy się tem, że zmusiliśmy pana M. do retraktacyi bodaj za pomocą... wykrętów. Wykręty te iście studenckle, bo pocóż się powoływać na Chiny, gdy „Przegląd“ wychodzi w Europie!? Zasady „Przeglądu“ zresztą prawdziwie chińskie są.

W Nr. 159 z 12 lipca pisze on: „Sądziliśmy, że obowiązkiem jest naszym zataić to wszystko, co przez nierozwagę czy brak taktu u jednostek stało się niewłaściwego podczas uroczystości Mickiewiczowskiej. Nikt bowiem nie stanie się rozumniejszym przez to, że się dowie, iż ten lub ów strzelił jakiegoś byka, a wroga nam prasa rosyjska i niemiecka skorzysta z tych byków i pocznie osłabiać imponujące znaczenie wielkiej manifestacyi ducha narodowego. Dla tego nie chcieliśmy pisać ani o księdzu Stojałowskim, o którym już teraz rozprawiają rosyjskie dzienniki, ani o tym smutnym wypadku z akademikiem Lewickim“.

Gdzie to „Przegląd“ wyczytał, że dziennikarz ma obowiązek taić to co się stanie „niewłaściwego“ a publicznego, choćby u jednostek przy akcie uroczystym i wielkim, przy którym każda jednostka ma obowiązek zachować się z godnością, a uchybienie temu obowiązkowi jest ciężką winą. Wszak mówi stara maksyma: „*Qui tacet consentire videtur*“.

Ustęp dalszy skonfiskowała c. k. Prokuratorya państwa.

W tym samym Nrze w drugiej notatce kronikarskiej Przegląd znowu podaje wiadomość, że p. Jerzmanowski „przekonawszy się, że pisma X. Stojałowskiego są złe i nieodpowiadają potrzebom ludu“ złożył kapitał na nowe pismo ludowe, I znowu wierny swej zasadzie tajenia *recte* okłamywania czytelników nie dodaje, że to pismo będzie wychodzić pod egidą Nowej Reformy, tej Reformy, na którą Przegląd i jego sprzymierzeńcy w każdym wypadku ciskają kamieniem, wyjąwszy tego, w którym to pismo chce lud liberalno-radykalną obdarzyć strawą iopieką!

Kłamie też „Przegląd“ kładąc w usta p. Jerzman.. jakoby on wydał taki sąd o pismach X. St., że są złe i nie odpowiadają potrzebom ludu. — Pan Jerzm. wierzy w złoto, które posiada i hołduje liberalności, a przez liberałów w Krakowie opanowany, dał im pieniądze na pismo w ich duchu.

Oto rzecz w świetle prawdy — którą Przegląd kat.(?) uważa za obowiązek taić. Dlaczego? Bo na razie i to kłamstwo pomaga do okrywania „niewłaściwości“, jakiej się dopuścili ludzie jego obozu.

Ustęp końcowy skonfiskowała c. k. prokuratorya państwa.

Okręt wojenny podmorski. Izaak Peral, oficer marynarki hiszpańskiej wynalazł okręt, który płynie pod wodą! Próby z okrętem tego rodzaju odbywają się już od pół roku, a przy jednej z ostatnich okręt ten z całą załogą i mnóstwem gości na pokładzie pływał pod wodą przez przeciąg przeszło jednej godziny.

„Salzburger-Kirchenzeitung“ donosząc o tem dodaje: „Komu ma Hiszpania do zawdzięczenia ten wynalazek okrętu wojennego, jakiego dotychczas nie posiada żadne mocarstwo?“ Klerowi, duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu. Izaaka Perala spotkał oowiem taki sam los, jak niegdyś Kolumba. Pomysł jego, a bardziej jeszcze wykonanie jego wywołało okropne przeciwności. Stawiano mu nie tylko nieustanne przeszkody, ale walczono przeciw niemu bronią kłamstwa, oszczerstw, prześladowań, a nawet ścigano go sądownie, tak, że w ostatniej jeszcze chwili groziło mu więzienie! A to wszystko dlatego, że był otwartym, szczerym i stanowczym katolikiem. Tylko cząstka społeczności hiszpańskiej wspierała go radą, czynem a wreszcie przy nim stała w doświadczeniach. Tą cząstką był kler świecki i zakonny, niższy i wyższy ,wspólnie i z osobna działający dla idei Perala. Pokazało się też po czyjej stronie jest szczere zamiłowanie umiejętności, naukowego postępu, i prawdziwy patryotyzm.

Z powodu ataku „Roczników kapłańskich.“

Artykuł nasz powyższy był już napisany, gdy się pojawiła w „Czasie“ i „Przeglądzie“ — jakoby deszcz „siarki i ognia“ rzucony na bezbożną Sodomę i Gomorhę — odpowiedź redakcyi „Roczników kapł.“ na naszą wzmiankę o tem piśmie w nrze 6 i 7-ym „Dzwonu“.

W całej tej odpowiedzi prócz „siarki i ognia“ nic innego nie czuć, a ztąd też prócz spółczucia i politowania dla takiego „obrońcy prawdy katol.“ i niewymownego bólu z powodu tak obsługiwanej „sprawy katol.“ żadnego innego wrażenia wywrzeć ona na nas nie mogła.

Sucho więc zbywamy artykuł, który kiedyś sam jego autor policzy pomiędzy swe największe grzechy i taktyczne błędy.

Wierni naszej zasadzie, nie damy się wywabić na pole walki osobistej; nie będziemy pytali ani wywoływali, kto stanowi wyłącznie występującą także bezimiennie „Redacyę Roczników kapł.“— ani badali o ile towarzystwo czy przyjaźń osoby wyłącznego ich redaktora zaszczytne być mogą lub nie; lecz stojąc jakoby za murem, za naszą zasadą: *Interficite errores, diligite homines*, odpowiadamy na ten deszcz siarki i ognia, który na nas spadł z upustów redakcyi „Roczników“: „Boże odpuść im, bo nie wiedzą co czynią, a daj nam sługom Twoim jedność i zgodę w szerzeniu królestwa Twego: prawdy i cnoty!“

Przedmiotowo zaś na ten, jakby go niemcy nazwali: „*inqualificirbaren*“ artykuł tak odpowiadamy: Trzy rzeczy pomieszał w nim autor w sposób nie zdradzający wcale nawyknienia do porządnego myślenia:

1. Napaść osobistą na X. Stojałowskiego i na korrespondenta naszego z nad granicy rossyjskiej. 2. Napaść na pismo nasze. 3. Błędne zasady i poglądy nietylko w kwestyach literackich, ale i w kwestyach religijnych! (Niestety!)

Ad 1. O napaściach osobistych jużeśmy powiedzieli i słowami powyżej przytoczonemi zamykamy dyskusyę i naszą odprawę.

Ad 2. O napaści na pismo nasze to samo powiedzieć możemy, a zwracamy uwagę tylko na to: „Pisma naszego nie zachwalaliśmy nigdy ani nie zachwalamy, bo to rzecz Szan. Czytelników; pamiętamy na słowo Apostoła: *Non qui se ipsum commendat, ille probatus est, sed quem Deus commendat*. Szkoda czasu i sumienia na pisanie gorszących paszkwilów i obrzucanie się błotem — bo powiedziano: „*Ne sint inter vos schismata*, gdyż „wszelkie królestwo między sobą rozdzielone upadnie“. Żałujemy, żeśmy bezskutecznie przestrzegali, aby sił niewyczerpywać na walkę domową. Tego tylko chcą nasi liberalni i liberalno-katoliccy: „Niech się katolicy i księża za łby wodzą!“ — *duobus litigantibus tertius gaudet*. I to jeszcze dodamy: Autor artykułu jakiem argusowem okiem widzi ze Lwowa, że „redakcya Dzwonu w całości i wyłącznie składa się z X. Stojał.?“ Daru bilokacyi i przenikliwości ciała nie posiada, aby siedząc we Lwowie mógł wejść i przeniknąć aż do naszej redakcyi w Krakowie i widzieć kto w niej pracuje. Ważne powody, a między temi główny ten, aby zachować niezależność i swobodę pisania, skłaniają nas, że składu redakcyi nie ogłaszamy; przyjdzie pora i na to — a wtedy pokaże się, że autor artykułu był „fałszywym prorokiem“.*)

Ad 3. Zaś co do błędnych zasad i poglądów, to te z obowiązku wytknąć musimy.

Pierwszy błędny i wielce P. T. całemu Duchowieństwu ubliżający pogląd, który nie łapiąc za słowa ani insynuując, ale dosłownie cytując, podnosimy, jest ten: „Ktokolwiek czytał, pisze autor, to pismo (Dzwon) mógł łatwo w nim ujrzeć... chęć bałamucenia ludu, a nawet Duchowieństwa w celu pozyskania go dla swoich celów“. To trochę za śmiałe ze strony „Roczników“. Czyż one podzielają zdanie autora „Prób rozstroju“, że Duchowieństwo nasze działa bez wiedzy i woli? Wolno pisać niektórym, gdy już tego chcą koniecznie o „bałamuceniu ludu“ — bo lud biedny i ciemny może być zbałamucony, ale aby już nie świecki ale duchowny, poważał się mówić i po pismach to głosić, że „Duchowieństwo zagrożone jest bałamuceniem“, a więc, że ono jakoby niezdolne na tem się poznać, i potrzebuje przestrogi i nauki autora artykułu — to jest właśnie „stawianiem siebie nad wszystkich“ a dodajmy nad stan najgodniejszy czci i szacunku i posiadający tyle nauki i cnoty, że go sam Pan nazwał „solą ziemi“ i „świecznikiem ku oświeceniu świata“ — a który rzeczywiście przedtem nim „Roczniki“ były, był przewodnikiem katolickiej społeczności i nim pozostanie.

Drugi pogląd błędny wypowiedziany w tych słowach: „przecież z obowiązku prasy katolickiej godzi się nam i należy **uderzać** na pewne niedostatki i braki w duchowem życiu społeczności kapłańskiej — i tem się nie oburzył żaden „lepiej myślący kapłan“. Takich co „uderzają“ w niedostatki kapłańskiej społeczności jest już aż zanadto. Jest najpierw władza duchowna, i ta w tym kierunku pewnie swego nie zaniedbuje; są dzienniki liberalne, są dzienniki konserwatywne, posuwające się aż do piętnowania kapłanów mianem: „majstrów w krwistej bluzie“; są autorowie „Prób rozstroju“ i od tych to wszy-

*) X. dr. Krechowiecki redagował »Unię« i usunął się ze Lwowa i Galicyi; X. Kopyciński redagował i — został złamany; X. Stojałowski redaguje i nie chciał się dać złamać, więc go zgruchotać usiłują— ci co się ugięli jak piszą, każdy osądzi. Czy nie dość racyi, abyśmy mimo nacisku nie odkrywali przyłbicy— skoro przy zakrytej jesteśmy swobodniejsi?

stkich spadają uderzenia na „społeczność kapłańską“ publicznie. Cóż mówić o „uderzeniach pokątnych, cichszych“, których każdy gorliwy kapłan sporą odbierze liczbę za pracę swoją w parafii? Zmniejszają się dochody propinacyi, tracą zyski żydzi, ukróca się w parafii nadużycia itp. — wnet ze wszystkich stron spadną „uderzenia“ na społeczność kapłańską! Na tylu uderzających, jeżeli rzeczywiście prawdą to, co pisze autor artykułu, że „Dzwon“ staje „niby to w obronie Duchowieństwa, bo chodzi mu o to, by je dla siebie pozyskać“, to zaprawdę poczytujemy to za zaszczyt dla siebie i dziękujemy, że nam autor art. bodaj tyle przyznał. Zawsze uczciwsza i szlachetniejsza bronić, zwłaszcza tych, w których nawet „i prasa katolicka za swój obowiązek(?) poczytuje uderzać“ — aniżeli stać wśród rzeszy uzbrojonej, gotowej do wymierzania ciosów. Dodamy tylko, że tego nierobimy dla żadnego „niby“, ale najpierw z wiary, że „Duchowieństwu należy się cześć i szacunek“ a powtóre z tego przekonania, że „Roczniki“ się mylą pisząc w gazetach **świeckich** o „niedostatkach i brakach społeczności kapłańskiej“; mylą się jeszcze bardziej, broniąc „Przeglądu“ i autora „Prób rozstroju“ i przyznając im przez to niejako prawo do tego, aby i oni uderzali na Duchowieństwo!

Jeżeli bowiem byłyby braki i niedostatki w społeczności kapł., to najpierw tak jak redaktor „Roczników“ o sobie pisze, że „dostojnicy mają nas prawo karcić“ tak może mu powiedzieć i społeczność kapł: „Zkąd ty chcesz w nasze niedostatki uderzać — kiedy o twoich własnych piszesz, że do ciebie tylko dostojnicy mają prawo?“ Gdziesz tu loika i równość? Powtóre, jeżeli już uwziąłeś się uderzać, to rób to w swoich „Rocznikach.“ Pocóżeś przed światem godząc na jednego napisał „o całej społeczności kapłańskiej, że ma niedostatki i braki“ — w które masz aż obowiązek uderzać? Po trzecie i to najważniejsze: „Niedostatków i braków“ w społeczności kapłańskiej, przekraczających miarę zwykłej ułomności ludzkiej nie ma! Społeczność kapłańska, to w społeczności ludzkiej i naszej, część najzdrowsza, najrozumniejsza, najcnotliwsza, najwięcej mająca poświęcenia, robiąca najwięcej dobrego dla Boga i ludzi. Nie w społeczności tej są braki, ale zkądinąd rozchodzi się zgnilizna i fetor, któraby już była przeżarła całą społeczność, gdyby nie było: „soli ziemi“, którą jest społeczność kapłańska. Cóż to więc za wyraz i sposób pisania, że na uderzenia „Roczników“ nie oburzył się „żaden lepiej myślący kapłan?“ Gdzież to autor tej odpowiedzi widzi u nas tych „źle czy gorzej myślących kapłanów?“ lub jakim prawem może autor kapłana, który nie koniecznie się tem zbudował, że „Roczniki“ na świat wyskoczyły już z literacką maczugą — i odrazu wszystkich „uderzyły“ a pierwsze „Dzwon“ obdarzyły przezwiskiem — kapłana, który zdanie to swoje nie w gazetach świeckich wypowiedział, piętnować jako męża nie należącego do „lepiej myślących kapłanów?“

Na całym świecie prawo krytyki jest wolne, a „Roczniki“ mając „prawo czy obowiązek uderzać na społeczność kapł.?“ nie mają przez to przywileju, żeby kapłan nie mógł ich, choćby ostro, skrytykować. Na taką krytykę odpowiada się argumentem, a nie poniewieraniem ludzi. Taka jest zasada prawdy, takie prawo literackie — tylko u autora artykułu, każdy kto go nie pochwali, każdy, kto mu nie powie: Szczęść Boże!, a już oczywiście każdy, kto zrobi uwagę, ten nie jest „lepiej myślącym“ — ten pozbawiony „głębszych poglądów“. Dostało się to naszemu korrespondentowi znad granicy ross.., dostało się to i byłemu katechecie, dostało X. Stoj. — jak tak pójdzie dalej: „po trzech na jeden miesiąc,“ to niebawem zabraknie tych, w którychby można było uderzać! — Dziś na wytknięciu tych błędnych poglądów poprzestajemy, inne ważniejsze, bo już zasad religijnych dotyczące, również przedmiotowo poruszymy w przyszłości.

Kastor i Pollux.

„Czas i Przegląd“ w ostatnim tygodniu prześcigały się, aby rzucać się z niepochamowaną zapalczywością na „Dzwon“ i trąbić na wszystkie strony świata, na wszystkie możliwe skale, że jego „wyłącznym“ redaktorem jest X. Stojałowski, ten słynny, niespokojny, okropny człowiek! Na to wszystko odpowiemy jednem słowem: *plus potest negare asinus una hora, quam probare philosophus toto anno!* Widać, żeśmy trafili w gniazdo szerszeni, kiedy taki powstał ruch, syk i zamięszanie. Na kalumnie i obrzucanie błotem nie odpowiadamy, bo równej broni nie mamy. Prosimy o dowody — dowody — dowody!

My powiemy tylko: ani jeden z naszych argumentów nie został odparty, każdy został tylko stwierdzony — a taki sposób walki tylko tem silniej stwierdza, że oba te pisma, już nie tylko poczucia prawdy, sumienia i miłości nie mają, ale nawet prostej przyzwoitości. Czyż wypada na salonach rzucać błotem i gnojem? Fe!

Co do napaści na osobę X. Stoj. panom Masłowskim Chylińskim i Koźmianom powiemy: Rozważcie, ażaliście warci rozwiązać rzemyk u nóg jego? Wy sprzedajecie wasze sumienia, pióro, przekonania — jemu wszyscy razem po trzyletnich wysiłkach nie zdołaliście zarzucić ani jednego czynu niehonorowego, a jeżeli go macie, powiedźcie otwarcie, bez szkalowań.

Przegląd polityczny.

(Bismark bez końca — położenie Austryi — federacya narodów i ustanowienie sądu rozjemczego — konieczność budzenia chrześcijańskiego ducha — w niższej Austryi a w Galicyi).

Szpalty dzienników całego świata zapełnia imię Bismarka, tak, że słusznie woła jedno z pism wiedeńskich: *Bismark und kein Ende!* Wszakże przyznać trzeba, że w ostatnim czasie dyskusya wywołana z powodu wyjawionych przez „Hamburger Nachrichten“ zasad i zapatrywań Bismarka na przymierze niemiecko-austryjackie była bardzo pożądaną, potrzebną i pouczającą.

Otworzyła ona oczy najpierw ostatniej garstce zwolenników exkanclerza, bo wykazała dowodnie, że ten człowiek nigdy żadnych uczciwych nie miał zasad, bo to jedyne, czem jeszcze zwykł był okrywać swoją nagość, mieniąc się: „pierwszym i najwierniejszym sługą swego króla i pana“ — było czystą obłudą i trwało, jak mówi „Germania“ póki Bismark mógł mówić: *„Und der König absolut, wenn er meinem Willen thut!“* Skoro jednakże ten pan i król uznał za stósowne odprawić hojnie wynagrodzonego sługę, sługa zamienił się w „pierwszego rewolucyonistę,“ który drogami najnieuczciwszemi, bo zdradzając zaufanie, którem bywał obdarzony, swego pana i króla przedstawia jako „młodego fantastę.“ Ludzie, którzy w Bismarku zawsze widzieli tylko męża nieokiełznanej niczem dumy, po tych jego obecnych machinacyach, tem większem oburzeniem są przejęci; zaś zwolennicy, a tych niestety i w Austryi była spora liczba, stoją zdumieni, zawstydzeni — a tylko to smutna, że nie mają na tyle serca, aby wyznać: uwielbialiśmy wroga naszego państwa, pomagaliśmy mu w szatańskiej pracy nad zgubą monarchii! Ale czyż można się dziwić, że na taki akt pokornego uznania własnej winy zdobyć się nie mogą żydowsko-liberalni redaktorowie nowej Presy lub zaślepieni prusofile?

Ważniejsza daleko jest polityczna doniosłość zdradzenia tych tajemnic prusko-austryjackiego przymierza. Oddawna znacznym był zastęp mężów, którzy w szczerość tego sojuszu nie wierzyli, i wyraz temu niedowierzaniu dali i w ciałach prawodawczych i w innych odezwach publicznych. Ale obawy te starano się zawsze usuwać, wskazując bodaj na to, że Niemcy, jeżeli nie z szczerości, to z potrzeby muszą Austryę wspierać, bo gdyby jej nie było, bezpośrednia z Rosyą styczność zagrażałaby bytowi samychże Niemiec. Argument ten miał i ma wiele prawdziwej siły — ale Bismark w gadatliwości obrażonego starca, pospieszył wyjaśnić na jak długo ten argument wystarczy. Przymierze prusko-austryackie powiedział, ma tylko interes Niemiec na celu. Musimy się Austryą zasłaniać od Rosyi, póki się nam nie uda znaleść *modus vivendi* z Rosyą, chociażby bez Austryi.

Przetłumaczywszy ten język dyplomatyczny na język zwykłych śmiertelników, można powiedzieć, że obecne położenie Austryi podobne do położenia Polski z przed laty dwiestu, a do dzisiejszego położenia Turcyi. Przed dwiestu laty za Sasów znalazła sobie szlachta maksymę: „nierządem Polska stoi“ i trwoniła resztki sił i godności narodowej, nie widząc w zaślepieniu swem tego, że Polska „nie nierządem stała“ ale tem, że sąsiedzi jej jeszcze nie znaleźli sposobu, jakby zgodnie podzielić się łupem. Dziś o Turcyi to samo powiedzieć należy: „stoi ona zazdrością sąsiadów, którzy jeszcze nie ułożyli planu rozdzielenia schedy martwego człowieka.“

Takie położenie gotował Bismark i Austryi: trzymał ją przymierzem, odwodził od wojny w korzystnej chwili, zapewniał o wiecznej przyjaźni, a równocześnie szukał sposobu pogodzenia się z Rossyą i utrwalenia przyjaźni nowym jakimś układem, któryby umożliwił podział Europy między dwóch cesarzy wszechniemieckiego i wszechsłowiańskiego!

Szczęście, że Austrya nie zasypiała sprawy i wzmacniała siłę swą zbrojną, a wewnętrzną spójnię utwierdzić się starała wewnętrzną zgodą i uznaniem praw narodów, w skład jej wchodzących. Ale czy wszystko zrobiono, co dla bezpieczeństwa państwa zrobić należało? czy rzeczywiście szukano oparcia na jedynym fundamencie, który daje państwom prawdziwą potęgę? Tym fundamentem to prawdziwa bojaźń Boża, to ugruntowanie całej społeczności na zasadach chrześcijańskich, to szczera federacya ludów pod hasłem: prawdy i sprawiedliwości.

Nawet ci, którzy nie są katolikami, czują to instyktownie, a hasło: federacyi narodów, sądu rozjemczego, rozbrojenia i powszechnego pokoju, coraz wyraźniejsze w sumieniach narodów przybiera kształty i coraz głośniej i powszechniej bywa podnoszone. Świadczy o tem zgromadzenie ligi pokoju, która uchwaliła rezolucyę wzywającą do powrotu do zasad chrześcijańskich w życiu narodów, świadczy o tem kongres parlamentarny narodowy, o którym pisaliśmy niedawno, a który tak rychło potem się zebrał i uchwalił, ażeby myśl in–

stytucyi sądów rozjemczych popierali posłowie wszystkich europejskich parlamentów.

Konieczność dążenia do takiej zmiany stosunków w Europie, potwierdziły wygadane przez Bismarka plany Prus i Rossyi. Jak długo o losach ludów rozstrzygać będą chciwe i zaborcze zapędy i plany dwu tych dynastyj, Europa nie będzie mieć spokoju. Potrzeba więc, aby z rąk kanclerzów przeszło kierownictwo spraw świata w ręce przedstawicieli narodów; potrzeba, aby narody o swych losach decydowały same, a i sporów ubędzie, i spory powstałe załatwi bez wojny sąd rozjemczy międzynarodowy.

Ustęp dalszy skonfiskowała c. k. prokuratorya państwa.

Objawy tego budzenia się chrześcijańskiego ducha mnożą się na całym świecie, a także i w naszej monarchii, jak tego ponowny dowód widzimy w ruchu wyborczym niższej Austryi. Zawiązał się tam bowiem komitet chrześcijańsko-konserwatywny, który wydał odezwę wzywającą do solidarnej walki przeciw „liberalnym“ rządom, a do obrony religii, szkoły, chrześcijańskiego ludu i mieszczaństwa. Dodamy tutaj, że komitet ten nie wyszedł z łona żadnego „koła“ przez ustępujących posłów zamianowanego, ale powstał z dołu wskutek powszechnego porozumienia wszystkich chrześcijańskich warstw ludności. Działania komitetu poparł Biskup X. Doppelbauer listem pasterskim, który w przyszłym nrze podamy.

Śledząc z radością ten ruch prawdziwie Boży, smutnem i tęsknem sercem powraca myśl do naszej Galicyi. Kiedyż u nas obudzi się ruch podobny, a hasło chrześcijańskie połączy wszystkich katolików do otwartej walki z prądem liberalnym i „letnością“, o której powiada Duch św., że gorszą jest od otwartego odstępstwa. Smutek nasz tem głębszy, im jaskrawsze w tym czasie mieliśmy dowody wewnętrznej w obozie katolickim rozterki — i stawiania kwestyi osób ponad kwestyę prawdy i sprawy Bożej. Ale *nil desperandum!* widocznie ostatnie to wysiłki złego ducha, aby dobrej przeszkodzić sprawie. Ostatnie mówimy, bo jak słusznie napisała niedawno „Gwiazdka cieszyńska“: „Denuncyacya, fałsze, i kłamstwo to już ostatnia broń. Miłując prawdę doczekamy się upragnionej chwili używania bez uszczuplenia i gorzkiej przyprawy należących się nam praw, które nam zagwarantował sam Bóg.“

Pielgrzymka ku czci Joanny d' Arc. Cześć dla tej nadziemskiej dziewicy wzmaga się z każdym dniem we Francyi, a to nie tylko wśród katolickiej ludności, ale nawet wśród wolnomyślnych. Ci ostatni wielbią ją jedynie dla „czystej miłości Francyi“, przyczem nieraz nie obejdzie bez wycieczek przeciw Duchowieństwu z tego tytułu, że to sąd duchowny pod prezydencyą biskupa Cochona, skazał Dziewicę Orleańską na spalenie. O tem, że to zrobił biskup, ulegający pressyi rządu angielskiego, a rehabilitował ją sąd duchowny niezależny — z umysłu się nie wspomina.

Katolicy czczą w Dziewicy Orleańskiej jej cnoty i śmierć heroiczną, a proces jej beatyfikacyi jest w toku. Dla poparcia sprawy tego procesu i uproszenia u Boga łaski, aby duch wiary obudził się za przykładem i przyczyną cudownej dziewicy, odbyła się w dniu 22 lipca olbrzymia pielgrzymka do Domremy, miejsca urodzenia Joanny. Wzięło w niej udział 15 tysięcy pielgrzymów pod wodzą Arcybiskupa z Tours, tudzież biskupów z Saint-Die, Nancy i Orleanu.

KRONIKA.

Rzym. Rzekomy wyjazd Papieża z Watykanu nie przestaje dotychczas pokutować po wszystkich żydowsko-liberalnych piśmidłach. Dlaczego kilkuminutową przejażdżkę Ojca św. przez plac niezaprzeczenie do gruntów Watykańskich należący, a z jednej strony do królewskiej mennicy przytykający, usiłują koniecznie podnieść do znaczenia wypadku nadzwyczajnej doniosłości, to nie trudno wytłumaczyć.

Więzienie Ojca św. w Watykanie jest ciągłym protestem przeciw uzurpacyi Rzymu, a król choć uwięziony nie przestaje być królem, póki sam się praw swych nie zrzeknie, wchodząc w szeregi pospolitych obwateli kraju. Czują to uzurpatorowie, czuje to cała żydowsko-massońsko-liberalna prasa, a więc radaby wmówić w świat, najpierw, że Ojciec św. nie potrzebuje być więźniem, boby go w razie ukazania się, czy to na ulicach Rzymu, czy na innem terytorium włoskiem, ludność a nawet wojsko otoczyły należnemi, „duchownej jego godności, honorami“; a powtóre nie po raz pierwszy chcą w samego wmówić Papieża, że szuka jakiegoś *modus vovendi* z uzurpatorami. — Ztąd one opisy o salutowaniu żołnierzy, ztąd one słowa, jakoby podsłuchane, które Ojciec św. miał powiedzieć; że „lepiej wjechać na ziemię włoską aniżeli turecką.“

Pisma katolickie plastycznie już wykazały, że plac, przez który Ojciec św. przejechał, należy do terytorium Watykanu, a stwierdzono to i urzędownie. Kiedy bowiem w dniu 25 lipca, zjawiła się u architekta pałaców apostolskich rządowa komisya królewska i oświadczyła, że pragnie w celach naprawienia bruków, zrobić oględziny przejazdu z podwórca belwederskiego do ogrodów watykańskich — (którędy właśnie Papież przejeżdżał) oświadczył jej tenże architekt, że ponieważ miejsce to leży w obrębie Watykanu, przeto on sam zarządzi co będzie potrzeba.

Dziwna rzecz, że skoro sam rząd włoski w ustawie gwarancyjnej terytorium watykańskie uznał jako neutralne i nienaruszalne, nasze liberalne pisma, w swej biegłości i znajomości międzynarodowych ustaw, poszły na lep żydowsko-massońskich piśmideł, i powtórzyły za niemi sentencyą, że w Rzymie jest tylko „włoska ziemia!“ Włoską jest oczywiście w tem znaczeniu, że Rzym leży we Włoszech, ale nie jest „rządu włoskiego“ skoro sam ten rząd wydał ustawę, mocą której Watykan z całym obszarem wyjęto z terytorium włoskiego. Czyż do roku 1846 w ten sposób Kraków z obszarem wyjęty nie stanowił terytorium neutralnego?

Zresztą, że Ojciec św. nie tylko jest więźniem, ale nawet wedle możności „strzeżonym“ w Watykanie, dowodzą fakta, na które ponownie się żali „*Ossevatore Romano*“, pisząc że nietylko włóczące się ciągle koło Watykanu straże śledzą każdy ruch, podchwytują każde słowo, i badają kto wchodzi i wychodzi do Watykanu, ale usiłują wcisnąć się aż do samego wnętrza. W tym celu, nie mogąc inaczej, urządzane bywają „obserwacye“ z okien kasarni, które z umysłu pobudowano jak najbliżej Watykanu, ażeby módz widzieć, co się dzieje w wewnętrznych dziedzińcach i w ogrodach Watykanu. Każde choćby pozorne zboczenie od zwykłego trybu życia i porządku dziennego w Watykanie, ulega natychmiast najfałszywszym komentarzom, które stugębne bióro prasowe telegraficznie roznosi po świecie. „Watykan jest w oblężeniu“ kończy „Osserv. Rom,“ a Papież nie jest więc panem w własnym swoim domu. Uważaliśmy za potrzebne zwrócić na to uwagę cywilizowanego świata, tembardziej, że zachochodzą obawy i gorszych rzeczy, skoro radykalna „Capitale“ uznała za stosowne przypomnieć swym czytelnikom, że „Rzymianie nie mniej jak 20-tu wygnali Papieży“ — oczywiście nie dodawszy, że ci jednak Papieże powrócili do Rzymu.

„Moniteur de Rome“ donosząc, że p. Crispi polecił, aby ustawę o konfiskacie funduszów „*Opere pie*“ natychmiast wykonano, dodaje: „Rządowi widocznie spieszno ostatni ten grosz biednych i Kościoła utopić w przepaści biurokratycznego roztrwaniania — gdy i ten kapitał zostanie pochłonięty, przyjdzie przepaść nędzy bez granic, bo już wyczerpano szpižarnie na dni niedostatku. Rząd wprowadza prawo czysto socyalistyczne i prowadzi kraj do ruiny moralnej i upadku“.

Dnia 17 lipca wystosował Ojciec św. do JEM. Kard. Lavigerie list, w którym wyraża najpierw radość swoją z powodu wiadomości przesłanej mu przez tegoż Kardynała, jako w dzień św. Apostołów wysłał znowu zastęp algierskich misyonarzy dla opowiadania Ewangelii dzikim plemionom środkowej Afryki. Ojciec św. chwali następnie usiłowania państw, które sprawę przez Stolicę św. poruszoną, zniesienie handlu niewolnikami, wzięły na kongresie berlińskim w swoją opiekę—podziwia działanie łaski Ducha św., która skłania króli dzikich plemion do proszenia o posyłanie im missyonarzy, i podnosi, że ze wszystkich usiłowań cywilizacyjnych najskuteczniejszą jest pełna poświęcenia praca missyonarza, „albowiem razem z drzewem Krzyża, mówi Ojciec św., kwitnąć poczyna oświata i dobre obyczaje“; w końcu pochwalając projekt ogłoszenia nagrody za najlepsze dzieło podające najskuteczniejsze sposoby zniesienia niewolnictwa, i projektowi temu dając swoją aprobatę, chwali gorliwość i pracę Kardynała i udziela mu swego błogosławieństwa.

Encyklika o kwestyi socyalnej jest już gotową, a wedle wiarogodnych wiadomości Ojciec św. niektórym znakomitościom katolickim odczytywał ważniejsze jej ustępy. Będzie to dzieło wielkiej doniosłości, gdyż Ojciec św. omawia kwestyę socyalną z naukowej, praktycznej i historycznej strony. Leon XIII. stawia zasady prawdziwej ekonomii politycznej, omawia wyczerpująco bieżące kwestye socyalne, a obszernie mówi o kwestyi kapitału i skupianiu bogactw w jednem ręku. Encyklika ogłoszoną być ma jeszcze w ciągu bieżącego roku.

Szwajcarya. Kardynał Mermillod przybył 16 lipca do Berna, skąd trzymając się dawnej tradycyi nie koleją, ale powozami w uroczystym pochodzie udał się do Fryburga. Rząd kantonalny zgotował Kardynałowi wspaniałe przyjęcie. Rząd związkowy podobno z początku na zaproszenie kantonalnego rządu do wzięcia udziału w przyjęciu Kardynała dał odpowiedź odmowną, ale gdy to wywołało powszechne oburzenie wśród przeważnie katolickiej ludności (na 1000 jest 405 katolików) zdecydował się przyjąć Kardynała z honorami oddawanemi posłom zagranicznym. W dniu 17 lipca odbył tedy Kardynał wspaniały wjazd do Fryburga, witany radośnie od przedstawicieli władz i tysiącznej zgromadzonej ludności. Wieczorem odbyła się ku czci Kardynała uczta, w której wzięli udział *wszyscy* szwajcarscy Biskupi, dygnitarze rządowi i znakomitości katolickie. Tylko rządy kantonalne Genewy i z Neuschatel usunęły się od udziału.

Bułgarya. Najzagorzalszymi przeciwnikami księcia Ferdynanda i rządów obecnych w Bułgaryi są popi prawosławni z metropolitą Kle-

mentem. Metropolita unika Sofii i pod pozorem słabości odmawia zawsze odprawiania nabożeństwa w obecności księcia. Przed wyjazdem do Austryi dowiedział się książe, że metropolita odprawiać będzie pewnej niedzieli nabożeństwo we Warnie. Książe chciał jeszcze spróbować czy się mu nie uda dojść z upornym moskalofilem do porozumienia, i wybrał się do Warny, aby tam być na zapowiedzianem nabożeństwie. Lecz metropolicie donieśli o tym zamiarze polityczni stronnicy, wskutek czego Klement cichaczem z Warny wyjechał do Ruszczuku, aby tam celebrować. Gdy książe przybywszy do Warny o tem się dowiedział, udał się na nabożeństwo do Greków. Po ukończeniu nabożeństwa przemówił metropolita w greckim języku do księcia, a dziękując za zaszczyt jaki wyświadczył grekom przez udział w ich nabożeństwie, polecał jego opiece grecko-prawowierne gminy wyznaniowe w Bułgaryi. Postępek metropolity bułgarskiego wywołał wielkie oburzenie w łonie prawdziwych patryotów bułgarskich, a pismo „Swoboda“ wzywa rząd otwarcie, aby w obec takiego oczywistego uchybienia i obrazy wyrządzonej władcy kraju, rząd usunął metropolitę z urzędu głowy bułgarskiego kościoła.

Czarnogóra. Przypomną sobie czytelnicy, że niedawno w skutek przeprowadzonych z księciem Nikitą rokowań, urządził Ojciec św. hierarchię katolicką w Czarnogórze i ustanowił dla tego kraju stolicę arcybiskupią w Antiwari. Równocześnie zezwoliła Stolica św. na odprawianie mszy św. i całej liturgii w obrządku łacińskim, ale w języku słowiańskim. W skutek tego przetłomaczony został mszał i księgi liturgiczne łacińskie na język krajowy, ale wydrukowane one będą głagolicą nie kyrylicą, bo tej używają i szyzmatycy, a więc mogłoby ztąd powstać wśród ludności pomieszanie szkodliwe pojęć. Byłoby rzeczą pożyteczną, gdyby kto ze światłych i poważnych kapłanów zechciał zwiedzić Czarnogórę, i zbadał stosunki tamtejsze na miejscu; możnaby z tąd nie małą odnieść korzyść dla naszych stosunków we wschodniej Galicyi.

Rossya. Tak zw. „Święty synod“ petersburski zajmuje się projektem uregulowania płac prawosławnego duchowieństwa. Chodzi o to, aby znieść opłaty przez ludność popom uiszczane, a dać im stałe pensye, które w formie podatków składaneby były przez ludność prawosławną. Wedle projektu pobierałby: protopop 1200 rubli; pop 600 rubli; dyakon 300; a psalmista 200 rubli. Ponieważ zaś liczą w Rossyi 1.428 protopopów 34.000 popów, 6.800 dyakonów, a 42.300 psalmistów, zatem na opłatę pensyj podług powyższej skali potrzebaby 32,841.000 rubli. Pensye powyższe w obec tego, że prawosławne duchowieństwo jest żonatem i zwykle licznie dzieciatem, są za małe aby żyć, a za duże aby umrzeć, więc — ponoi po tej reformie nie pozostanie popom nic innego, jak „strzydz“ owce swoje.

Czechy. Uniwersytet pragski: „Carlo-Fernínandea Universitas“ był do roku 1882 uniwersytetem niemieckim. W r. 1882 dnia 28 lutego ogłoszonem zostało prawo, mocą którego instytut ten podzielono na dwa działy niemiecki i czeski. Wszystkie wydziały uniwersyteckie były odtąd dwojakie, tylko wydział teologiczny pozostał jak był dawniej niemieckim, choć już w wyżej pomienionem prawie zapowiadano rozdział także tego wydziału. Wszakże ś. p. Kardynał Schwarzenberg, arcybiskup pragski, uważał za pożyteczniejsze, ażeby klerycy jego uczyli się wedle dawnego systemu, gdyż potrzebował księży, którzyby byli biegłymi w obu językach, a szczególniej w niemieckim, gdyż bardzo mało niemców zapisywało się w Pradze na wydział teologiczny. „Chodziło też o to, pisze kat. „Czech“ ażeby katolicki wydział filozoficzny był jakoby jedynym przytułkiem, w którym się schroniła braterska jedność obu plemion Czechy zamieszkujących. Atoli, mówi toż pismo dalej, obawy ażeby nieszczęsny spór narodowy miał się wcisnąć i w szeregi kleru, okazały się płonnemi, a Duchowieństwo czeskie okazało się tą solą, która ma nienajmilsze stosunki walki narodowościowej w Czechach, na podstawie nauki Chrystusa, uczynić zdrowemi“. I dlatego nadeszła chwila, w której utworzenie osobnego czeskiego fakultetu teologicznego stało się możliwem. Kardynał Schönborn i dr. Rieger przedstawili więc podczas ostatniej sessyi sejmowej Monarsze swoje prośby — a wskutek tego nadeszło dnia 24-go lipca wezwanie rządu do rektoratu uniwersytetu niemieckiego, ażeby natychmiast poczyniono kroki potrzebne celem podziału lokalności, kolegiów profesorskich itd. dla erekcyi czeskiego wydziału teologicznego.

Pisma czeskie nazywają rozporządzenie to królewskim darem i jedynym jaśniejszym promykiem w tych chmurnych i smutnych czasach. Czy jednakże promień ten będzie dość silnym, aby rozjaśnić zaciemniony horyzont czeski, i czy podeprze siły stronnictwa staroczeskiego, to dopiero czas okaże.

Irlandya. Żadna forma rządu, ani żadna pozorna religijność nie wyklucza tyranii i ucisku — chroni przed nim tylko prawdziwe przejęcie się zasadami Ewangelii Chrystusowej. Najlepszym tego dowodem Anglia. Ten najstarszy konstytucyjny rząd Europy, ta religijna na pozór Anglia, mająca kościół państwowy i zachowująca tak wzorowo niedziele, była przez długie lata największym tyranem własnych, a po dziś dzień jest tyranem irlandzkich katolików, a plagą wszystkich pogańskich pokoleń w zamorskich swych posiadłościach.

Wiadomo, jakiego ucisku doznaje lud irlandski od angielskich lordów, i jak uchwalony niedawno bil wykupna ziemi tylko połowicznie nędzy tej zapobiega. Nowy dowód tych miłych stosunków mamy w tem, co donoszą o uniwersytecie w Irlandyi. Przed laty 45 przyznał rząd angielski Irlandczykom prawo pobierania nauk w uniwersytecie (!) i pozwolił, aby w senacie uniwersytetu zasiadał jeden z biskupów irlandzkich. Biskup z Ardagh, Bartłomiej Woodlock, piastował ten urząd, i otrzymał niedawno wezwanie od rządu angielskiego, ażeby go złożył, albowiem Irlandczycy wcale nie korzystają z uniwersytetu angielskiego, a więc wobec tego zastępca ich w senacie akademickim jest zbędny. Krok ten rządu wywołał żywą polemikę w tej sprawie. Najpierw Biskup Woodlock odpowiedział rządowi w piśmie otwartem, w którem między innemi tak mówi: „Wybór nasz do senatu akademickiego miał być rękojmią, że nasze słuszne żądania w sprawie wyższego nauczania będą uwzględnione. — Pół wieku jednak minęło, a ciągle jeszcze istnieje tylko protestancki uniwersytet, z protestanckim duchownym na czele i z profesorami, którzy prawie wszyscy są protestantami w katolickiej stolicy katolickiej Irlandyi, dążąc do przewagi w wychowaniu protestantyzmu. Uniwersytet ma dochodu 60 tys. funt. szterl., ani szelinga zaś nie dano na uniwersytet katolicki, na który nasz lud ofiarował 200 tysięcy funt. szterl. Po dziesięciu latach próby (odkąd prywatny kat. uniwersytet istnieje) proteguje i popiera królewski uniwersytet nie nasz katolicki instytut, ale kolegia królowej, oparte na zasadzie mieszanego wychowania, które potępia Kościół katolicki, a odrzucają je także protestanci. Wychowania mieszanego nie chcemy. Żądamy równości praw w wychowaniu na podstawie religii. Nie żądamy nic więcej — ale także mniej nie zadowoli ani katolickich Biskupów ani ludności Irlandyi“.

Wkrótce potem zebrali się katoliccy Biskupi w kolegium w Maynooth i sformułowali swoje żądania w sprawie wychowania katolickiego na uniwersytetach w następujących punktach: 1) Ustanowienie w łonie wspólnego krajowego uniwersytetu jednego lub kilku kolegiów, urządzonych wedle czystych katolickich zasad, a oraz zapewnienie im udziału we wszystkich przywilejach i korzyściach, przyznanych innym kolegiom; 2) Przypuszczenie słuchaczów katolickich kolegiów, tak samo jak słuchaczów niekatolickich kolegiów do wszystkich godności, odznaczeń i korzyści uniwersyteckich; 3) W senacie i w najwyższej radzie uniwersytetu będą katolicy mieli odpowiednią liczbę swoich zastępców, którzy posiadać będą pełne zaufanie katolickiej ludności.

Na te żądania katolickich Biskupów Irlandyi zwracamy uwagę P. T. Duchowieństwa. Wyprowadzają oni dwie ważne zasady: Najpierw nauczają, że Kościół potępia mieszane wychowanie tj. szkoły, w których katolicy, protestanci i żydzi razem się uczą. — U nas taka mieszanina we wszystkich szkołach od ludowych począwszy istnieje — a choć zdaniem JXBiskupa Woodlocka Kościół ten system potępia, nikt u nas przez lat wiele ani słówka przeciw temu nie miał do zarzucenia!

Powtóre żądają, aby uniwersytet był także wedle czystych, katolickich zasad urządzony, albo aby przynajmniej niektóre wydziały były tak urządzone dla katolików. — U nas religijny charakter i wszelki wpływ Kościoła z uniwersytetów został zupełnie usunięty i wyparty, a i przeciw temu nikt dotąd głosu nie podniósł!

Japonia. Odległa, co prawda krwią męczeńską, zroszona Japonia budzi nas z letargu. W Marcu odbyli katoliccy biskupi japońscy synod prowincyonalny w mieście Nangasaki, na którym między innemi uchwalono wysłać do Rzymu na ręce Propagandy pismo, stwierdzające ścisłą jedność katolików japońskich z św. Kościołem katolickim.

W piśmie tem czytamy: „Obyście byli mogli widzieć te nieprzeliczone tłumy pielgrzymów, które w tym miesiącu ze wszech stron ciągnęły tu do kościoła 26 męczenników japońskich! Tak jak nas, byłby zapewne i was poruszył do głębi widok tych tysięcy, które pod rozwiniętemi sztandarami śpiewając lub koronki odmawiając płynęły do Nangasaki ze sławnej doliny w Uragami i z wysp najodleglejszych. Kościół i plac przed kościołem nie mógł ich pomieścić, a wszyscy pragnęli usłyszeć słowo boże, przypatrzeć się ceremoniom synodu i przystąpić do Stołu Pańskiego. W czasie tym wszyscy biskupi, kapłani i wierni błagali spólnie Boga, Jego Najśw. Matkę i naszych śś. Męczenników, ażeby raczył zlać jak najobfitsze błogosławieństwo na naszych dobrodziejów...“ W dalszym ciągu następuje opis czci oddawanej Męczenników na ich grobie. i wspomnienie o zmarłym niedawno missyonarzu Msgr. Blanc'u. — Pismo to podpisali trzej apostolscy wikaryusze północnej, środkowej i południowej Japonii, tudzież missyonarze wyspy Korey.

O stanie kościoła w Japonii piszą: Od czasu jak prześladowanie religijne w XVI. stuleciu prawie zupełnie zniszczyło kwitnące gminy chrześcijańskie, które tu gorliwość misyonarzy wytworzyła, zaledwie w r. 1866 mogła być na nowo szczepiona wiara katolicka przez wy-

chowańców paryzkich missyj zagranicznych. Dziś, dzięki gorliwości, czynności, zaparciu się tych nieporównanych pionierów Kościoła, liczy się tu już 40.000 katolików, rozproszonych po 499 osadach chrześcijańskich, podzielonych na trzy wikaryaty Apostolskie: Japonii Północnej, Środkowej i Południowej. Ludność tych wikaryatów tak się przedstawia liczebnie:

Japonia Północna ma: 19,000.000 mieszkańców w tej liczbie 10.266 katolików; Środkowa ma 13,000.000 ludności, liczy 2.000 katolików; zaś Południowa na 6,000.000 ma 27.000 katolików.

W obec takiego położenia rzeczy Stolica św. postanowiła urządzić w Japonii hierarchię kościelną, a to tem bardziej, że rząd japoński urządzenie takie uważa dla siebie za bardzo zaszczytne.

Odtąd przeto Japonia zostanie podzielona na cztery dyecezye, które będą miały swe odpowiednie stolice biskupie w Tokio, Sendai, Kioto i Nagasaki, miastach najludniejszych i najsłynniejszych w kraju. Stolicą metropolitalną będzie Tokio, stolica państwa i rezydencya Mikado. Obszary nowych dyecezyi będą te same co i dawniejszych wikarjatów, z wyjątkiem wikaryatu północnego. Ponieważ ten wikaryat zajmuje rozległe obszary od 35° do 50° pół. szerokości z ludnością 19 milionową, uznano więc za stosowne podzielić go na dwie nowe dyecezye: Tokio, która obejmie ludność 13,000.000, z 7.500 katolikami, oraz Sendai, która będzie miała 6,000.000 z 2.500 katolikami. Biskupami są również wychowańcy paryzkich missyj zagranicznych.

Ogólna panuje nadzieja, że to urządzenie hierarchii katolickiej będzie punktem zwrotnym nowej ery dla pomyślnego rozwoju Kościoła w tym kraju.

Dwóch rzeczy potrzeba dziś do odświeżenia niejako tu wiary katolickiej: 1) missyonarzy, którzyby pracowali łącznie z czterema biskupami, oraz 2) nauczycieli, profesorów, do których będzie należało utworzenie szkół i zakładów wychowawczych. Bracia Maryi rozpoczęli z gorliwością i dobrym skutkiem dzieło wychowania. Stowarzyszenie to zaszczytnie znane we Francyi i Paryżu ze swych znakomicie prowadzonych licznych zakładów, a przedewszystkiem słynnego Kollegium Stanisława, niemniejszą zasługę zdobyło tu w Japonii.

Zawsze też okazuje się godnem swej sławy. Spodziewają się też tutejsi missyonarze, że Francja szczególniej nie odmówi im i nadal środków na podtrzymanie ich pracy. aby zarówno stowarzyszenia missyjne jak i naukowe mogły stawić czoło zwycięzkie wysiłkom protestantyzmu. a zarazem i sceptycyzmowi, który niezmiernie szybko przenika do najwyższych klas rodu japońskiego.

Galicyana. Via Wiedeń, ciekawe dochodzą wiadomości podane przez „Vaterland“.

Ustęp dalszy skonfiskowała c. k. prokuratorya państwa.

— W mieście naszem powtarzaną bywa wiadomość, że JEM. JX. Księciu-Kardynałowi dodany będzie propter honorem sufragan. Byłoby to rzeczą wielce pożądaną, a miejmy nadzieję, że tym razem zaszczyt ten spotka nareszcie zasłużonych na polu nauki i znanych z cnoty i pobożności kapłanów, którzy pracując przez lat wiele przy wydziale teologicznym w Krakowie, znani są w całej Galicyi i Polsce z dzieł gruntownych i pożytecznych, a równie doświadczeni w duszpasterstwie.

Wedle innych pogłosek, JEM. Książe-Kardynał postanowić miał na sufragana swego przedstawić WJX. prałata i proboszcza Krzemieńskiego z Morawicy, kapłana powszechnie szanowanego i od Duchowieństwa lubianego.

Gdyby ta pogłoska sprawdzić się miała, byłby to także zwrot w rozdawnictwie biskupich dostojeństw bardzo szczęśliwy; albowiem kto zna praktycznie życie duszpasterzy na wsi, ten będzie umiał być prawdziwym dla nich przewodnikiem i ojcem!

Ustęp następny skonfiskowała c. k. prokuratorya państwa.

Podarunek stumilionowy dla Polaków. Wiadomo, że partya żydowsko-liberalna w Austryi chcąc podkopać zaufanie ludności katolickiej do ich dotychczasowych posłów, tworzących w radzie państwa klub „katolickiego centrum“ oddawna, a zwłaszcza teraz przy wyborach do sejmów krajowych, w pismach i broszurach, oczerniała tych posłów, jakoby zdradzili zaufanie swych wyborców przez to, że z ich szkodą dopomogli do zrobienia Polakom prezentu stumilionowego przez ustawę o ugodzie indemnizacyjnej. Agitacya ta żydowsko-liberalna była powodem, że klub centrum nie głosował wprost za ugodą, ale z sali wyszedł. Mimo to krzyki nie ustały, a zwłaszcza gdy, niestety, stary biórokrata Lienbacher, zacietrzewiwszy się na punkcie tej ugody, prawdziwe zrobił *salto-mortale*, i z klubu katolickiego poszedł w liberały. Odstępstwo to polityczne narobiło wiele zamętu przy wyborach sejmowych w Salcburgu, a teraz pod tem samem hasłem toczą walkę bezwyznaniowcy przeciw komitetowi katolickiemu w niższej Austryi. To spowodowało dr. Ebenhocha, znanego posła do sejmu i rady państwa, że wydał polityczno-wyborczą broszurkę ludową pod tytułem: „Podarunek stumilionowy dla Polaków“. Czcigodny autor przedstawia historycznie i prawniczo przebieg sprawy naszej indemnizacyjnej. i dowodzi, że nie chodziło o żaden podarunek, lecz o rozwiązanie sprawy wedle zasad prawa i słuszności. W końcu powołując w tem na zdanie i słowo cesarza, wzywa katolików, aby się nie dali obałamucać i okłamywać przez liberalne gazety.

Jubileusz Kolumba. Genua, miejsce rodzinne Krzysztofa Kolumba gotuje się do uroczystego obchodu 400 letniego jubileuszu wiekopomnego marynarza. W tym celu już teraz zbierają przedmioty do wystawy urządzić się mającej w tem mieście, które obejmie wszystkie cenne pamiątki odnoszące się do tego męża. Owóż donoszą, że poszukiwania w tym celu doprowadziły do odkrycia portretu Kolumba, który malował słynny w swym czasie Lorenzo Lotto, współczesny Kolumbowi. Jako członek poselstwa weneckiego udał się Lotto w r. 1501 do Hiszpanii, i zrobił tamże ten portret ówczesnego „wice-króla Indyj“ — taki bowiem tytuł nosił wówczas Krzysztof. Obraz znaleziono w jednym prywatnym zbiorze w Wenecyi. — Będzie to trzeci, i podobno najlepszy portret spółczesny Kolumba. Dwa pierwsze znajdują się w Paryżu i Madrycie. Ze w Rzymie toczy się proces beatifikacyi Krzysztofa Kolumba nie potrzebujemy przypominać.

Założyciele Macierzy katolickiej.

Obecnie w gronie założycieli „Macierzy katol.“ są już kapłani ze wszystkich dyecezyj. Prosimy bardzo, aby życzliwi sprawie raczyli pospieszać z datkami, albowiem gdy liczba 100 założycieli będzie pełną, zwołane zostanie konstytuujące zebranie, które uchwali statut i wybierze zarząd, poczem prośba do władz o zatwierdzenie instytucyi wniesioną zostanie. Przed tem stać się to nie może, bo najpierw musi być rzecz, a potem o jej aprobatę prosić można. Dodamy wreszcie, że dotychczas urzędownie do nikogośmy się nie odwoływali. Doskonalsze, co się robi z dobrej woli, niż to, co się robi po ukazu. Gdy rzecz dojrzeje, załatwi się, czego wymaga ustawa, lecz „Macierz katol.“ ma być instytucyą publiczną, opartą na ustawie, ale nieurzędowną.

10. WX. Józef Zielonka z Jastrzębki starej	10 złr.
11. WX. Jan Figiel z Łęk górnych	10 „
12. Msgr. Stanisław Stojałowski. .	5 „
13. WX. Fr. Pietrzykowski prob. z Libiąża.	10 „
14. WX. Józef Januszkiewicz z Bliznego	10 „
15. WX. Białkowski z Kopyczyniec	10 „
16. WX. kan. dr. Aleksy Bocheński prob. z Wadowic	10 „
17. WX. Tomasz Bryniarski z Wadowic	10 „
Razem z poprzedniemi	165 złr.

Uwagi godna wiadomość. Jeden z zacnych kapłanów, który całem sercem przejął się myślą „Macierzy katolickiej“ — ofiarował na zakupno drukarni **500 złr.** tytułem pożyczki, którą mu drukarnia do trzech lat ma zwrócić. Dobrodziej ten będzie więc na razie współwłaścicielem zakładu. Razem tedy subskrybowano na „Macierz katolicką“ w przeciągu jednego miesiąca kwotę 665 złr.

Gdy za łaską Bożą tak pójdzie dalej — rozpocznie się czynność Macierzy jeszcze w tym roku! Co daj Panie Jezu!

ROZMAITOŚCI.

Żydowsko-liberalna równość. Przy wyborach uzupełniających do wiedeńskiej rady miejskiej wybrany został jako kandydat chrześciańskiej partyi, nauczyciel jednej ze szkół miejskich p. Sturm. Rada miejska, w której dotychczas żydzi mają większość, unieważniła ten wybór, uzasadniając to tem, że p. Sturm jest sługą gminy, gdyż jest nauczycielem szkoły przez gminę utrzymywanej. Dodać należy, że dawniej już była ta kwestya przedmiotem sporu, który się oparł aż o Trybunał administracyjny. Trybunał orzekł wtedy, że nauczyciele szkół gm. nie mogą być uważani jako „słudzy gminy“ — a więc prawo wybieralności nie może im być odjętem. Ale większość rady miejskiej nie oglądała się na decyzyą trybunału, gdyż jej chodziło o to, aby wykluczyć z rady tego, który otwarcie przyznaje się do partyi chrześciańskiej — i nie chce być sługą Alliance izraelite i całej kliki żydowsko-bankiersko-kapitalistycznej. —

Sądowe śledztwo przeciw Biskupowi. Proboszcz w Lomeko, dyecezyi Vigevano we Włoszech, słuchając spowiedzi umierającej osoby, która była w posiadaniu zagrabionego dobra kościelnego, żądał i otrzymał od niej deklaracyę żalu i skruchy z powodu tego nieprawnego posiadania. Gdy się o tem dowiedziały sądy włoskie wytoczyły proboszczowi proces. Proboszcz tłumaczył się tem, że tak mu postąpić nakazywało sumienie, prawo kanoniczne i wyraźne polecenia biskupa Msgr. Gaudenzi. Wówczas wezwano biskupa przed sąd pod zagrożeniem użycia środków przymusowych, gdyby się sam nie stawił. Biskup

wniósł podanie o zwłokę, ażeby mógł zasięgnąć wskazówek Stolicy św. Sąd przychylił się do tej prośby — a ostateczny wynik tej sprawy budzi rzeczywiście ciekawość.

Publiczna ekskomunika. Brixener-Diöcesanblatt, ogłosił w dniu 1 czerwca ciekawy dokument pod tytułem: *declaratio excommunnicationis*. Edward Steiner i Marya Anna Kohn, zawarli między sobą w Szwajcaryi cywilne małżeństwo, chociaż obie strony były już zamężne, a małżonkowie porzuceni przez nich żyją. Wskutek tego wzywał ich Arcybiskup dwa razy, aby związek grzeszny zerwali i rozeszli się. Gdy to nie skutkowało wydał książe-Arcybiskup ostatni dekret, z terminem 50 dni pod grozą ekskomuniki. Gdy i ten czas upłynął bez skutku, ogłosił Książe-Arcybiskup „że“ oboje popadli w ekskomunikę i wykluczeni są ze społeczności wiernych, dopóki nie wejdą w siebie, Kościołowi Bożemu, który obrazili, zadosyć nie uczynią, aby zbawieni być mogli w dniu sądu.“

Pomnik św. Tomasza z Akwinu. Jak wiadomo stały się odwiedziny Ojca św. w pracowni u mistrza Cezara Aurelego, który wykończa statuę św. Tomasza z Akwinu, tak głośnemi w świecie — i dały powód do tylu artykułów na temat wyjazdu Ojca św. z Watykanu. Nie od rzeczy więc będzie przypomnieć historyę tego pomnika. W czasie wystawy watykańskiej, przedstawił wspomniony rzeźbiarz p. Aureli, wielbiciel św. Tomasza, model gipsowy pomnika tego Świętego, oświadczając, że go wykona w marmurze, jeżeli Ojcu świętemu jego model się podoba. Po dokładnem obejrzeniu i zasięgnięciu zdania rzeczoznawców Ojciec św. polecił z pewnemi zmianami wykonać model w marmurze. Przedstawia on św. Tomasza z Akwinu w pozie siedzącej w chwili, gdy ma rozpocząć wykład. Na piedestalu rzeźby w wybornem basrelies przedstawią się sceny z życia Świętego. Statua ta ma być jak wiadomo pomieszczona w Braccio Nuovo biblioteki watykańskiej.

Strucla przyczyną samobójstwa. W

Skonfiskowała c. k. prokuratorya państwa.

Seminarium watykańskie, które zostaje pod kierunkiem kapituły św. Piotra, było na audiencyi u Ojca św. w dniu 16 lipca. Wychowańcy seminarium popisywali się w obecności Ojca św. śpiewem gregoryańskim, który w tem seminarium pielęgnowany jest ściśle wedle przepisów św. Kongregacyi obrzędów. Odśpiewano *O bone Jesu* Palestryny, tudzież *Gloria i Credo* ze mszy *Iste Confessor* tegoż mistrza — a popisy te udały się wybornie. Ojciec św. pochwaliwszy uczniów i ich mistrza O. de Santi, zrobił kilka uwag na temat piękności staroklasycznej kościelnej muzyki.

Trappiści w Bośnii. Utrzymanie katolicyzmu w Bośnii zawdzięczać należy zakonnikom, a w szczególności Trappistom, którzy tam od wielu lat apostołują. Opactwo Trappistów: „Maria-Stern“ w Bośnii utrzymuje zakład sierót połączony ze szkołą. W ostatnim roku okazała się potrzeba znacznego powiększenia zakładu i szkoły. Egzamin z drugiego ubiegłego półrocza szkolnego odbył się w obecności Biskupa i starosty powiatu „Dziatki odpowiadały znakomicie, a śpiewały jeszcze piękniej“ — to też z pochwałą dla uczniów, a uznaniem dla sił nauczycieli przemówił IX. Biskup po skończonym egzaminie do zebranej dziatwy.

„Kongregacya pobożnych robotników.“ Vaterland ogłasza następującą: „Prośbę.“ — „Rok szkolny się skończył, a niejeden młodzieniec zamierza po ukończeniu szkół poświęcić się Bogu na służbę w stanie duchownym. Niżej podpisany uprasza więc Szanownych Czytelników, a zwłaszcza P. T. Kapłanów, ażeby uwagę młodych ludzi, pragnących się poświęcić stanowi duchownemu, a przytem okazujących chęć do życia zakonnego, zwracać zechcieli na: „Kongregacyą pobożnych robotników wedle reguły św. Józefa Kalasantego.“

Kongregacya ta została 24 listopada r. z. kanonicznie erygowaną — zaś pismem Jego Ces. Mości z dnia 24 sierpnia r. z. pozwolono jej rozszerzać się we wszystkich krajach monarchii.

Celem jej jest: wykonywanie uczynków miłosiernych tak względem duszy jak względem ciała robotnikom męskim, dla ich doczesnego i wiecznego zbawienia. Kongregacya opiekuje tak rękodzielnikami, jak i dziennymi zarobnikami. — Bliższych objaśnień udziela podpisany. Kollegium Mariahilf 5 lipca 1890. O. Antoni M. Schwartz — Rektor Kongregacyi pobożnych robotników— Fünfhaus, Tellgasse Nr 7.

Rzadka prymicya. WX. Karol Schweitzer, syn ś. p. Jerzego, kapelmistrza z Wittmannsdorf, odprawiał w dniu 27 lipca prymicye w kościele paraf. w Retennegg w Styryi — w assystencyi swoich trzech braci kapłanów: X. Franciszka Schweitzera, proboszcza w Retennegg; X. Walentego Schweitzera, wikarego w Eibiswald i X. Fryderyka Schweitzera, wikarego w Voitsberg. Sędziwa matka czterech kapłanów i cała rodzina była obecna na tej niezwykłej uroczystości.

Św. Kongregacya Obrzędów wdrożyła proces beatifikacyjny dwu missyonarzy zakonu Ojców Kapucynów: O. Kassiana i O. Agathangelusa, którzy ponieśli śmierć męczeńską w Abissynii. — W sprawie uznania cnót świątobliwej Joanny, Maryi Solimani, założycielki zgromadzenia Baptystanek odbyła się sessya przygotowawcza. Wyrokiem z 11 lipca zezwoliła kongreg. na odprawienie mszy (*missa propria et officium pr.*) o Matce Boskiej z Lourdes dla dyecezyj leżących w prowincyi Auch we Francyi. Inne dyecezye mogą otrzymać ten przywilej za wniesieniem prośby w tym celu.

Pierwsze żydowskie gimnazyum. Jako *signum temporis* warto przytoczyć, że żydowski kahał w Neutra na Węgrzech uchwalił założyć pierwsze żydowskie gimnazyum — a to dlatego, ponieważ żydów w katol. zakładzie w Neutra tylko w ograniczonej liczbie przyjmowano, i ponieważ wychowanie w tym zakładzie nie odpowiadało interesom wychowawczym żydów. —Wypadek to wyjątkowy — i podobno nie prędko znajdzie naśladowców, bo przecie żydzi w gimnazyach teraźniejszych mają wszystko, czego pragnąć mogą, a nadto nabywać nauk cudzem kosztem, a zwłaszcza funduszami kościelnemi i katolickiej ludności, to przecie „czysty interes.“

Wynik walki wyborczej katolików. Radca Lienbacher, który jak wiadomo agitacyę wyborczą do sejmu w Salcburgu prowadził pod hasłem; „milionowego podarunku dla Polaków“ zdołał rzeczywiście uzyskać przy wyborach 5 mandatów dla swoich stronników. Sejm więc salcburski, który składa się z 28 członków, wliczając już w to i Księcia-Arcybiskupa, wedle wyniku odbytych obecnie wyborów będzie miał w swem łonie 10 członków stronnictwa katolickiego, 10 liberalnego a 6 Lienbacherowskich. Większość stanowią tedy katolicy i stronnictwo Lienbachera; lecz Lienbacherowscy nie zawsze są pewni i czasem głosują z liberałami.

Szczęśliwy jest wynik wyborów w Przedarulanii (Vorarlberg) gdzie na 21 członków sejmu jest 17 katolików. „Sejm nasz, mówi korrespondent z Dornbirnu, zachowa swoją tradycyą, najczarniejszego sejmu w monarchii.“

W Karyntyi połączyli się niemcy konserwatywni i Słoweńcy pod sztandarem katolicyzmu do spólnej walki przeciw liberałom. Wedle kompromisu zawartego obierać postanowiono na sześć posłów gmin wiejskich 3 niemców a 3 Słoweńców, ale wszystkich katolików.

Historya orderu. W nrze 194 z dnia 16-go

Skonfiskowała c. k. prokuratorya państwa.

Czy potrzebna szkoła wyznaniowa? Niższo-austryjacki zjazd pedagogiczny, który się odbył w dniu 18 ipca w Scheibbs dostarczył najlepszej na to pytanie odpowiedzi. Na zjeździe tym nauczyciel Hütter z Kromieryżu przemówił w obecności c. k. starosty w ten sposób: „Wiecie Panowie, z jaką nieubłaganą nienawiścią jesteśmy z pewnej strony wystawieni na prześladowanie za to, że jesteśmy wcieleniem wolnomyślnych ustaw szkolnych. (Tu prawdę powiedział! przyp. red.) Nie wahają się napadać na nas z miejsca najświętszego używając broni oszczerstwa, podburzania i pogardy. (brawo! w zgromadzeniu!) Zamąca się w sposób niewypowiedziany pojęcia ludności, i żąda się od niej zdolności do rozróżnienia między religią a interesem kasty kapłańskiej (huczne brawo) do rozróżnienia pomiędzy moralną wartością dogmatów — a wartością wychowania. Z tych'samych ust, z którychl udność słucha opowiadania wiecznej prawdy, padają wyrazy fanatycznej nienawiści. Jak to może zrozumieć ludność, której nie wychowano tak, aby myśleć mogła, a którą dopiero szkoła nowoczesna ma oświecić“. Na naszym zjeździe pedagogicznym nie odzywano się w ten sposób, ale też nikt nie wspomniał o szkole wyznaniowej i o potrzebie reformy. Milczenie ma także swoją wymowę.

Skromne żądania rabina. Do czego doprowadzić może szkoła mieszana — i jakie to żądania stawiać nam mogą w dawnej chwili żydzi — poznać to każdy może z zatargu, jaki miał miejsce w Mosbach w Bawaryi pomiędzy rabinem Löwensteinem, a członkiem rady okręg. szkolnej, hofratem Seitzem. Pan rabin pełnił funkcye nauczyciela religii mojżeszowej w szkole tamtejszej, i postawił żądanie, ażeby krucifiks z izby szkolnej wydalono, albowiem widok tego znaku chrześciańskiego razi religijne uczucia żydów! — Hofrat Setz odpowiedział na to: „Póki ja rządzę, nie pozwolę krzyża wyganiać ze szkoły — a jak Panu się podoba, może pod nim zawiesić 10 przykazań.“ Krzyż został tedy w szkole. — Wypadek ten mógłby jednak otworzyć niejednemu oczy i na to do czego prowadzi mieszana szkoła, i jakie to żądania stawiać się odważają żydzi tam, gdzie się już czują na siłach.

Zniewaga Najśw. Sakramentu ukarana. Podczas procesyi Bożego Ciała w Hinterbüchl, niejaki Hermann A. nauczyciel muzyki, stanął z kapeluszem na głowie i palącem cygarem w ustach w pobliżu ołtarza, do którego właśnie procesya się zbliżała. Obywatelka Teresa Gärth widząc to prostactwo wezwała go, aby przestał palić, a gdy napomnienia nie usłuchał, dzielna niewiasta wytrąciła mu z ust cygaro. Hermann A. podniósł je i zaczął palić dalej. Pani Gärth wytrąciła mu je po raz drugi, przyczem powstała mała awantura, której ostatni akt rozegrał się przed sądem w Wiedniu. Po przeprowadzonej rozprawie, skazał sąd Hermana A., przekonanego o paleniu cygara na podstawie §. 303

u. k. na tydzień aresztu — uwzględniając łagodzące okoliczności.

Jubileusz św. Aloyzego. We wrześniu 1891 przypada 300-letni jubileusz śmierci św. Aloyzego Gonzagi, który młodzież katolicka postanowiła obchodzić z wielką uroczystością. Ojciec św. wydał w tej sprawie osobne breve do towarzystwa młodziezy „*Società della Gioventà cattolica*“, pochwalające projekt wielkiej pielgrzymki do Rzymu do grobu św. Aloyzego.

Tajemnica spowiedzi. Sąd w Assisen w departamencie Loiry we Francyi, skazał proboszcza z Riotord, X. Jeanjean za to, że nie chciał w obec sądu zeznawać jako świadek w sprawie, którą znał ze spowiedzi, na grzywnę 5 franków! Jest nadzieja, że wyższe instancye, jak to już w podobnych wypadkach bywało, zniosą ten nierozumny wyrok.

Dar Ojca świętego. Mayerowi, dyrektorowi przedstawień passyjnych w Oberammergau przesłał Ojciec św. w dniu 30 lipca wspaniały różaniec wraz z pismem, w którem chwali jego starania i pracę. Pismo to Ojciec św. podpisał własnoręcznie.

Przeciw żydowskiej arrogancyi. Gubernator miasta Odessy, kontr-admirał Selenoj wydał 5 lipca b. r. rozporządzenie do władz policyjnych, które w streszczeniu podajemy: „Doszły do naszej wiadomości żale wielu szanownych obywateli miasta na coraz bardziej rosnąca arogancya żydów. Młodzi żydkowie zwykli się cisnąć do wagonów bez względu na osoby starsze, lub te, których uniform świadczy o ich stanowisku i należnem im uszanowaniu. Żydzi ci nie tylko nie zachowują reguł przyzwoitości i grzeczności, ale uzuchwalają się też do tego stopnia, że podróżnych częstokroć słownie i czynnie obrażają. a żydowskie to zuchwalstwo uchodzi im bezkarnie, gdyż wśród zgiełku i pośpiechu muszą obrażeni ustąpić i nie mogą praw swych dochodzić. W obec tego zachowania żydów, któreby mogło kiedyś dać powód do poważnych zaburzeń, poleca się, ażeby każdego żyda, który się podobnego nadużycia dopuści gdziekolwiekbądź, natychmiast w drodze administracyjnej surowo ukarano. Równocześnie polecam dyrektorowi policyi, aby na miejscach, gdzie żydzi liczniej zwykli się zgromadzać pomnożył personal inspekcyjny, a w każdym wypadku ukarania żyda z powodu powołanych nieporządków mię zawiadomił.“ Kiedyż coś podobnego zarządzi się u nas dla ukrócenia tej dobrze nam znanej, a coraz dokuczliwszej arogancyi panów Geldrobów i Geldhabów?

Papież spadkobiercą. Zmarła w Paryżu markiza Plessis-Bellière zapisała Nuntiaturze apostolskiej pałac swój w tem mieście, zaś Ojcu św. zamek w Moreuil w Pikardyi z kosztowną galeryą obrazów, tudzież 5 milionów kapitału. Dodano do tej wiadomości, że rząd francuski uwiadomił Papieża, jako w dowód swych życzliwych usposobień, zwalnia zapis od przepisanych spadkowych należytości. Wszakże nowsze doniesienia podają w wątpliwość „tę grzeczność“ rządu. Gdyby się jednak sprawdzić miała, byłaby aktem prostej polityki i znanego systemu rządów, które Papieżowi, a niekiedy i Książętom Kościoła robią grzeczności, aby tem śmielej dopuszczać się sekatur niższego, a zwłaszcza rządom niewygodnego, za nadto ruchliwego Duchowieństwa. Równocześnie bowiem donoszą z Francyi, że na księży, którzy nie „sympatyzują z republiką“ i choćby w najłagodniejszy sposób wpływają na wybory nie w jej duchu, oprócz wyraźnych dekretów politycznego zamknięcia pensyi, wynaleziono nowy komunalny sposób. Ksiądz przedstawiający w kasie kwit na swoją pensyą, musi mieć od mera komuny poświadczenie, że przez czas, za który pensyą likwiduje, przebywał na swem stanowisku. Owóż mer w danym razie (a merów rząd mianuje) odmawia bez powodu poświadczenia, a kasa bez niego pensyi nie wypłaci!

Wiadomości dyecezyalne. Książęco-biskupia dyecezya krakowska: J. Em. Kardynał Dunajewski wyświęcił na kapłana O. Wenantego Łyszczarczyka zakonu OO. Reformatów — raczył też osobiście dopełnić obrzędu poświęcenia zakładu im. Helclów dla nieuleczalnych, obecnie wyjechał do Zakopanego i Chabówki.

Archidyecezya lwowska. Wizyty kanoniczne w dekonacie trembowelskim rozpocznie JX. biskup-sufragan 13 sierpnia w następującym porządku: 14 w Draganówce; 15 i 16 w Chodaczkowie (Konsekracya kościoła) 17 w Nastanowie; 18 i 19 w Bumiowie (Konsekracya kościoła) 22 i 23 w Złotnikach; 24 w Wiśniowczyku; 25 i 26 w Mogilnicy (Konsekracya kościoła) 27 i 28 w Janowie, 29, 30 i 31 w Trembowli, 1 i 2 września w Łoszurowie (Konsekracya kościoła) 3 i 4 w Strassowie 5 i 6 w Mikulińcach.

Probostwa otrzymali: X. Józef Baraniecki prob. z Powitnej w Czernelicy; X. Józef Kopera, admin. w Chomiakówce — prob. tamże.

Dyecezya tarnowska; Probostwo w Bochni otrzymał X. Fr. Lipiński, prob. z Ujścia solnego. — Kanonikiem honorowym mianowany X. prob. Wincenty Wąsikiewicz w Starym Wiśniczu. Prefektem seminarium duchownego został X. dr. J. Mrugacz; Dyrektorem szkoły żeń. w klasztorze P.P. Klarysek w Starym Sączu X. J. Kowalski; Administracyą objęli; Alex. Łaczkosiński w Pilźnie, ks. Radwański w Ujściu solnem.

Przeniesieni: X. T Stolarczyk z Cmolasa do Szczurowy; X. Marc. Zuziak z Szczurowy do Dąbrowy; X. Ł. Łękawa z Dąbrowy do Bolesławia; X. M. Owsianka z góry Ropczyckiej do Cmolasa; X. M. Leżoń z Jakubkowic do St. Sącza; X. J. Adamowski z Dębicy do Jakubkowic; X. L. Lazur z Żdarca do Padwi; X. Ant. Ptaszkowski z Lisiejgóry do Zakliczyna; X. St. Pajor z Zakliczyna do Lisiejgóry. X. Wojc. Ścisło do Pilzna. X. J. Wątorek z Mikluszowic do N. Sącza. Neopresbyterzy przeznaczeni; X. J. Adamczyk do Jadownik, X. A. Bryl do Rzegociny; X. Józef Dutka do Uszwi; X. Ant. Chorężak do Bolesławic; X. St. Golonka do Mielca; X. Fl. Gryl do Krościenka; X. Fr. Gutwiński do Ujścia sol. X. Ad. Heller. do Zaborowa, X. St. Krzemiński do Lubczy X. B. Orzechowski do Dębicy; X. Palewski do Bochni; X. St. Pawicki do Zbylitowskiej góry; X. J. Solak do Ryglic; X. Ant. Sulisz do Góry Ropczyckiej; X. A. Warzewski do Mikluszowic; X. M. Zapała do Żdarca.

Wyjechał do Ameryki; X. J. Fyda.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

W. Ksiądz Strzelecki w Haliczu. Et erit tempus cum sanam doctrinam non sustinebunt, sed ad sua desideria coaervabunt sibi magistros prurientes auribus — et a veritate quidem auditum avertent. *ad fabulas* autem convertentur.

WKsiądz Hajduk w Golcowej. Na kwestyę poruszoną po części odpowiedziano w dzisiejszym Nrze, i zresztą osobny poświęcimy artykuł pytaniu co pisać można i wypada, a co nie. W artykule nam wskazanym są i te słowa: »ród kutwów i dusigroszów duchownych wymiera; Duchowieństwo nie skąpi.« Tak pisze »Przegląd« kościelny! Gdy to prawdą będzie w Galicyi — i my inaczej pisać będziemy. Polecamy wzajemnie artykuł z sierpnia b. r. »Cnoty moralne i kapłan.« — Tak dobitnie nikt jeszcze u nas nie pisał, a za połowę tego u nas już kamienują!

OD REDAKCYI.

Z powodu konfiskaty dwu artykułów, za pierwszym razem, a dziewięciu artykułów za drugim razem, wydanie tego Nru. się opóźniło, bo potrzeba było cały num. przerobić. Zmuszeni więc znowu jesteśmy wydać num. podwójny.

Szanowni Czytelnicy raczą mieć cierpliwość do czasu — wszystkie skonfiskowane artykuły wydrukowane na Szląsku pruskim rozesłane będą abonentom którzy zapłacili za „Dzwon“ — przez grzeczność tamtejszych szczęśliwszych redaktorów.

Przepraszamy, że z powodu napaści na pismo, musieliśmy tyle miejsca poświęcić odpowiedzi i dodamy, że na żadną podobną napaść więcej odpowiadać nie będziemy.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.